Nr. 8. Warszawa, dnia 22 (10) Lutego 1890 r. Rok X.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2**. k. **50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

NIEBEZPIECZNA ISKRA.

Czy dekrety Wilhelma II nie będą wielką chmurą, z której mały deszcz spadnie; czy przeciwny im Bismark, który — jak powiada *Freis. Zeitung* — już nalał cesarzowi wody do wina, nie rozcieńczy ich tak, że upodobnią się do znanej polewki socyalizmu państwowego; czy zaproszone do wspólnych obrad państwa nie powikłają tak przędzy niemieckiej, że jej nikt nie rozplącze i wszyscy w kąt rzucą — są to pytania, na które przyszłość odpowiedzieć może twierdząco. Zadanie bowiem jest w swem rozwiązaniu zbyt trudnem, w Niemczech ma ono wielu i potężnych wrogów, posiadających wpływ i władzę, a na nienawiściach i pretensyach międzynarodowych najhumanitarniejsza tkanina podrze się niezawodnie. Ale gdyby nawet dekrety Wilhelma II rozbiły się o ten szereg przeszkód, które na drodze swojej spotkają, chwilowo sprawiły one wrażenie i to może najgłębsze i najdonioślejsze tam, gdzie najstaranniej jest zacierane — we Francyi.

Jak wiadomo od lat 20 polityczną jej regułę stanowią dwie zasady: 1) nieprzyjaciele naszych nieprzyjaciół są naszymi nieprzyjaciołmi; 2) nie przyłożymy ręki do niczego, na czem spoczywa już dłoń naszych wrogów. Jest to naturalnie zwykły i znany fanatyzm, objawiający się zarówno śród najciemniejszych ludzi, jak śród najoświeceńszych narodów. To też gdy ogłoszone zostało wezwanie Wilhelma do innych państw, a między niemi do Francyi, o przyjęcie udziału w obradach nad sprawą robotniczą, rząd francuski dał odpowiedź wymijającą, a prasa zwykłą swoją drogą i metodą zaczęła ku Niemcom puszczać drwiny. O ile zaś przedmiot traktowano poważnie, o tyle uwydatniano w nim wyłącznie strony słabe, co przy nieokreśloności projektu było nader łatwem. Ostatecznie więc w Paryżu zapanowało przekonanie, że projekt ów jest mrzonką, nad którą zastanawiać się nie warto dopóty, dopóki on nie przybierze kształtów wyraźniejszych, a i wtedy jeszcze trzeba namyślić się, czy do niego przystąpić razem z Niemcami.

Łatwiej wszakże czasem dowieść, że iskra nie jest płomieniem, aniżeli ją zgasić, zwłaszcza gdy padła na materyały ogniowi podatne. Francya zaś posiada je rozpostarte szeroko i na wierzchu. Rozmaite jej *izmy* mogą się różnić tysiącem odcieni, ale razem stanowią ferment społeczny wielkiej siły i gotowości do wybuchu. Z drugiej strony Rzeczpospolita, która swym obywatelom zdjęła niemal wszystkie pęta polityczne, pozostawiła im niemal wszystkie ekonomiczne, nadała im prawa, ale nie dała pokrzywdzonym opieki; wyzwoliła ich z uciążliwej zależności od rządu, ale nie wyzwoliła z tyranii kapitału; więcej troszczyła się o to, ażeby każdy mógł swobodnie otwierać usta, niż żeby miał w nie co wkładać; rozkiełznała zbuntowane żywioły wolnością, ale nie uspokoiła ich życzliwą ochroną od legalnego rozboju; słowem, zajmowała się polityką, a lekceważyła sprawy społeczne. Niemcy, po swojemu i bez żadnych ofiar rządu, daleko więcej jednak poświęcily uwagi tym sprawom, niż republikańska, wszystkiemi ścianami domów i zaułków wrzeszcząca: *liberté*, *egalité*, *fraternité*. Gdyby podobnem niedbalstwem zgrzeszyły Niemcy, możnaby było je wytłomaczyć i logiką ustroju państwowego i przeświadczeniem o swej sile rządowej, która wszelki wybuch stłumiłaby. Tymczasem Francya usunąwszy stawidła potokom burzliwym, chciała i chce, ażeby one miarkowały się same i płynęły spokojnie. Było to coś gorszego, niż naiwność, bo zupełna ślepota. Wskazywało ją i groziło nią wielu badaczów społeczeństwa, ale ich głosy roztapiały się szybko w milknących echach. Przedmiotem ustawicznych i zażartych walk była ogryzana kolejno przez wszystkie stronnictwa kość władzy, teki ministeryalne, rezultaty wyborów, ambicye pretendentów do korony, wyprawy zamorskie, ale nigdy lub bardzo rzadko ta olbrzymia, wzburzona i podniecona masa dolnych pokładów społecznych, która jak morze tłukła falami swemi o statki i ściany portów.

I nagle po tem morzu przeleciał wicher z Berlina w postaci dekretów cesarskich, żądający uwzględnienia słusznych wymagań robotniczych. Więc poruszyło się ono i zaszumiało groźnie. A czyż ten ruch i ten szum nie wydadzą nam się naturalne, jeżeli zważymy, że rozkołysany niespodziewanym wiatrem żywioł śmielej i zasadniej oczekuje ustępstw i opieki od Rzeczypospolitej Carnota, niż od Niemiec Wilhelma i Bismarka? Czyż inicyatywa do rozwiązania kwestyi społecznej nie powinna była raczej wyjść z Paryża, niż z Berlina? Izba unieważniła kilka wyborów i wyznaczyła nowe: ku wielkiemu zdumieniu z urny wyszli bulanżyści (bądź co bądź niosący chorągiew protestu przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy), a zwyciężyli po dekretach niemieckich. Zaiste, wymowne to ostrzeżenie dla Rzeczypospolitej i dla obecnego jej rządu.

Zrozumiały niebezpieczeństwo tej iskry, która z sąsiedniego komina spadła na dach francuski, niektóre gazety i wezwały rząd do pracy nad leczeniem chorób społecznych. Stanęła w ich rzędzie nawet *Republique franç.*, organ oportunistów i mieszczaństwa, która wzrokiem swoim obejmowała dotąd tylko pole walk politycznych. Jakiż będzie skutek tego wołania?

Bez odmykania przyszłości proroczym kluczem tyle rzec można, że Francya ma rozumną gromadę, a chociaż według paradoksu przysłowiowego każda gromada to wielki człowiek, w pewnych jednak wypadkach nie zastąpi ona wielkiego człowieka, którego niestety, we Francyi oddawna nie widzimy. A on tylko mógłby rozpalić przed oczami narodu wzniosłą ideę i ku niej go pociągnąć.

NOWOCZESNY ROZWÓJ POLITYCZNY.

Poruszyliśmy niegdyś w *Prawdzie* sprawę tegoczesnego parlamentaryzmu, usiłując wyszukać źródło owej niechęci, które wzbiera wszędzie przeciw „gawędziarniom“; między innemi poznaliśmy wtedy nową formę polityczną, ukazywaną jako ideał w zamian dawnej, a opartą na prawie „inicyatywy“ i „referendum.“ Dzisiaj wypada nam podnieść kilka pytań pokrewnej natury. W jakim kierunku podąża rozwój polityczny społeczeństwa cywilizowanego? Na jakich podstawach oprze się życie gromadzkie przyszłej ludzkości? Zagadnienie to jest tem ciekawsze, ile że w całej pełni ujawnia różnicę pomiędzy demokratyzmem drobnomieszczańskim, zapatrzonym w rzemieślniczo-włościańskie warunki bytu, a dążnościami najmickiemi, które wyrosły na gruncie tegoczesnej centralizacyi techniczno-miejskiej. Poruszymy zaś te pytania z powodu kilku nowych książek w tym przedmiocie. Mamy właśnie pod ręką najświeższą pracę Karola Letourneau *O ewolucyi politycznej*, sławne dziełko Edwarda Bellamy *Looking backward*, które chociaż niedawno wydane w Bostonie, rozeszło się już w kilkuset tysiącach i doczekało tłomaczeń, a wreszcie broszurkę Leona Winiarskiego o *Stosunkach społecznych w Anglii*. O dwu pierwszych pomówimy jeszcze szczegółowiej, zwłaszcza pierwsze dzieło, jako kreślące całokształt dotychczasowej ewolucyi politycznej rodu ludzkiego, zasługuje na bliższą uwagę.

Letourneau właśnie jest przedstawicielem tradycyjnego demokratyzmu drobnomieszczańskiego i kreśli odpowiedni ideał polityczny dalekiej, bardzo dalekiej w jego rozumieniu przyszłości. Wielkie państwa zanikną kiedyś, a raczej rozpadną się na drobne terytorya w rodzaju dawnych rzeczypospolitych heleńskich, posiadające jednak dostateczną wielkość dla własnego życia politycznego. Własność prywatna będzie utrzymaną, ale jedynie w zakresie użytkowania i w stosunku do wartości społecznej osobnika. Szanując swobodę osobistą, ów ustrój przyszły wymagać będzie od każdej jednostki pewnego zasobu wiedzy dla spełniania obowiązków obywatelskich i wszystkie szczeble oświaty staną otworem dla każdego, który na nie wstąpić zechce. Wobec nieznacznych rozmiarów rzeczypospolitej, nie trudno będzie poznać wiadomości umysłowe oraz uzdolnienia moralne i polityczne pojedynczych członków, co umożliwi oddanie władzy w ręce najgodniejsze. Rząd zostanie sprowadzony do możliwie minimalnych rozmiarów, lecz istnieć będzie, gdyż dla społeczności jest to rzeczą najpierwszej wagi, aby było kierowane przez najlepszych i najinteligentniejszych z pośród obywateli. Władze będą wychodziły z głosowania powszechnego, które jednakże w odróżnieniu od dzisiejszego zostanie zorganizowane w szczególny sposób. Naturalnie najnędzniejszy nawet członek winien posiadać jakieś prawo obywatelskie, lecz nie jednakie i tylko odpowiednie do swojej wartości; bezmyślnem jest bowiem niewyróżnianie mędrca od nieuka, bohatera od tchórza. W społeczeństwach wyższych od obecnego i zarazem mniej ludnych, głosy będą podzielone nierówno; pochodzące od jednostek niższej wartości mniej znaczyć winny, niż przynależne osobom wyższego rozwoju. Same te rzeczypospolite drobne połączą się w większe zbiorowiska państwowe, jako spoidło zaś wystąpi wspólność interesów. Sprawy załatwiać się będzie za pomocą odpowiedniego przedstawicielstwa. Ponieważ jednakże najważniejsze z pośród nich i najliczniejsze należą już do zakresu owych najniższego rzędu ogniw, rządowi związkowemu pozostanie niewiele do roboty: dozór nad drogami, pewnemi instytucyami i zakładami naukowymi i ekonomicznymi, wzajemnem ubezpieczeniem na przypadek powodzi i innych nieszczęść nieprzewidzianych itd. Pod kierownictwem władz ogólnozwiązkowych znajdować się będzie też armia państwowa, lecz przeważnie o charakterze przemysłowym. Ona to uskuteczni przekopanie różnych tunelów i przesmyków lub przeprowadzenie grobli, zajmie się pracą w zawodach niebezpieczniejszej natury...

Tak wygląda utopia socyologa francuskiego. W istocie rzeczy jest to jedynie wyidealizowana podobizna, zdjęta z układu politycznego Szwajcaryi lub Związku północnoamerykańskiego. Nastręcza się wszakże pytanie, czy zostanie urzeczywistnioną ona kiedyś w przyszłości? Wyznajemy, że nie bardzo przypadają nam do smaku różne te smażenia społeczne na nieznanej kuchni przyszłości. Ale w niektórych próbach spostrzegamy przynajmniej nader szeroki polot myśli i oparcie się na faktach rozwojowych dzisiejszej chwili. Tymczasem u Letourneau mamy jedynie mrzonkę uwieczniania tegoczesnych wzorów społecznych i ogłaszania ich za ostateczny wyraz ewolucyi politycznej. Sama budowa utopii odpowiada dosłownie drobnomieszczańskim warunkom produkcyi. Jak większy rzemieślniczy warsztat szewcki w Warszawie można bez zmniejszenia wytwórczości podzielić na tyle drobniejszych, ile pracuje w nim czeladników; jak folwark, uprawiany według staroczesnego zwyczaju, da się rozdrobnić na tyle udziałów, ile chodzi w nim pługów, podobnie i większe społeczeństwo jest zdolne do rozpadnięcia się na dowolną liczbę utopijnych a drobnych rzeczypospolitych, według życzenia badacza francuskiego, lecz tylko przy istnieniu wiecznem odpowiednio drobnych a raczej na niewielką skalę zcentralizowanych środków produkcyi. Gromada wozów, która ułatwiała dawniej krążenie towarów pomiędzy dwoma miastami, mogła stanowić własność jednostki i pospołu być w drodze, to znowu każdy wóz iść oddzielnie i należeć do kogoś innego. Zrzeszenie było tutaj ze stanowiska ekonomicznego nawskróś przypadkowem. Inaczej jednak rzecz się ma z koleją żelazną; wszelki ruch jest tutaj niemożliwy bez zastosowania tysięcy rąk i pewnego silnie ześrodkowanego kierownictwa. W żaden sposób niepodobna sobie przedstawić, aby oddzielne wagony mogły być własnością niezależnych od siebie posiadaczów prywatnych lub pociągi pojedyncze należeć do rozmaitych, samodzielnie działających osób. Ten sam widok ujrzymy, porównawszy warszawski warsztat szewcki z parową fabryką obuwia w Massachusets. To, co widzimy w zarządzie warsztatu a wielkiego zakładu opartego na maszynie, można dosłownie zastosować do ustrojów państwowych. Idealnie niewielkie ustroje skreślonej utopii są odpowiednie dla drobnej centralizacyi technicznej. Nadto wymagają one jeszcze, aby każda rzeczpospolita możliwie wystarczała sama sobie pod względem gospodarczym; według Letorneau zaledwie jakieś drogi komunikacyjne mogą wykroczyć po za ten obręb. Tymczasem jeśli zwrócimy się ku rzeczywistości przemysłowej daje ona daleko szersze wzory. Niedawno pisaliśmy o nowoczesnym monopolu, później zaś o stowarzyszeniach spożywczych angielskich. Mamy tu do czynienia z dążnościami, zmierzającemi ku daleko rozleglejszemu układowi. Jeśli zbierzemy je w syntetyczną całość, otrzymamy zgoła odmienny obraz. Anglia np. przedstawiałaby się oczom naszym nie jako związek niezależnych całości, lecz jako jeden olbrzymi folwark przemysłowy. Władze ekonomiczno-rolnicze, stosownie do wskazówek wiedzy, całe doliny rzeczne zamieniłyby w jedną łąkę, wielomilowe, piaski zasadzałyby lasem, na przestrzeni całego hrabstwa stwarzałyby jedno pole pszeniczne. Wszystkie

---

2)

Na cmentarzu.

Kapłan.

Skoro zła jest tyle, jak to mówisz pani, tem piękniejszą jest miłość, gdy w czyjem sercu rozkwita. Zwierzęta się pożerają, lecz człowiek czystego serca kocha swego brata i wie, że słońce zarówno na złych, jak na dobrych świeci.

Kobieta.

Zarówno, niestety. Jasnością i ciepłem przykrywa wszystko. Majestatyczne wśród lazurów i złota zatacza kręgi, ludy biją mu czołem i bogiem swym zowią — bo też jak Bóg niewzruszone, i promień mu żaden nie zadrga, gdy zbrodnie ziemi rozświeca. Czy zbladło, czy schłodło, gdy płonął stos Bruna? Czy się zaćmiło, gdy mędrzec pił czarę jadu, ręką głupstwa podaną? Ono płonie spokojnie u góry i płaszczem z promieni przykrywa zbrodnie i cnoty, rozniecа i błogosławi życie — zarówno jak śmierć i rozkład.

Kapłan.

Straszne są twoje słowa, kobieto. Jakiś szatan myśli, serce ci opląta!. Spójrz dokoła na ten świat piękny. Co za spokój w przyrodzie! Mrok wieczorny spływa od góry, a stąd, od wschodu księżyc blaski swe jasne roztacza. Wietrzyk żaden nie przemknie, żaden się listek nie ruszy. Czy w tym majestacie natury niczego twe serce dopatrzeć nie może? Czy ta cisza i ukojenie przyrody nie ukoi, nie ukołysze rozbolałej twej duszy! Bo choć ty mi mówisz o świecie całym, ja czuję, że to twoja dusza tak cierpi, i że te smutki ziemi, o których prawisz, są tylko smutkami twego własnego serca. W takich chwilach najlepiej jest zwrócić się do natury; piękność tam znajdziesz wszędzie, ład i spokój przedziwny.

Kobieta.

Ja, ojcze, widzę tu tylko jedno pole boju, na śmierć, na życie. W tym pięknym majestacie nocy czyhają na siebie zwierzęta, i kwiaty nawet, te anioły roślin, czerpią soki z ciał gnijących. A to miasto w dali? Ten gwar stłumiony, który aż tu do nas dolata? Nic jestże hukiem kół olbrzymiej maszyny, maszyny, co gruchocze członki i rozmiażdża piersi, co podnosi jednych, upadla drugich, co jest zlewem najnędzniejszych instynktów człowieka, w walce o byt rozbujałych, co najczystsze myśli dusz wzniosłych na jeden targ z porywami samolubów pcha? Tu zwierz się za zdobyczą przekrada, tam człowiek człowieka pożera— ojcze, gdzież znajdziesz dla mej myśli ratunek?

Kapłan.

Biedne dziecię! Gdy świat ten szczęścia, ni spokoju ci nie daje, spróbuj w jakąś ustroń schronić się piękną. Nieraz dusze smutne w takiej pustyni, między Bogiem i naturą tylko, spokój znajdywały i łaska boska znów je nawiedzała.

Kobieta.

Byłam ja nieraz wśród niebotycznych lasów. Czci pełna i uszanowania stawałam w tej świątyni olbrzymich sosen i jodeł smutnych; szłam w gąszcze takie, że zwierz z trudnością by się przedarł i modliłam się do ciszy, nad głowami drzew rozpostartej. Tu, myślałam, żadna zła myśl nie doleci; tu świat jest takim, jak w pierwszy dzień stworzenia; tu dziewiczość mych puszcz rozdzonych śpiewa tylko pieśń jedną, szemrze modlitwę jedną — ciszy i ukojenia. I dobrze mi było wśród tych gąszczy ciemnych, z płatkiem szafiru u góry, z szelestem ptaka, leniwie podnoszącego się z gałęzi. Lubiłam tam uciekać — sama lub z książką, myśli pięknych pełną; myślałam wtedy, że za tą cichością olbrzymów przyrody i za

zakłady mechaniczne byłyby ześrodkowane około odpowiednich kopalń a raczej stanowiłyby jedno olbrzymie urządzenie — itd. Podobne wzory oglądamy już w amerykańskim kartelu naftowym. Olbrzymia centralizacya techniczna — to ostatnie słowo tegoczesnego rozwoju przemysłowego; i zdaje się nam, że w tym razie jesteśmy bliżsi prawdy, niż autor *Ewolucyi politycznej*, który nie wykracza po za modły drobnowidzowe. Dla poparcia naszych sądów moglibyśmy powołać się na pracę Edwarda Bellamy, człowieka, który wyrósł w krainie centralizacyi kartelowej i kreśli w swym romansie wygląd związku amerykańskiego w roku 1200. Będzie to wtedy jedna rzeczpospolita pracująca, oparta na centralizacyi przemysłowej z całego olbrzymiego terytoryum związkowego, niby jeden folwark-fabryka. Gdzież tu miejsce dla niewielkich ustroików drobnomieszczańskiego programu? To samo pytanie porusza i podobnie rozwiązuje je autor *Stosunków społecznych w Anglii*. „Co się tyczy radykalistów, to zupełnie konsekwentnie ze swą przestarzałą rolą historyczną chcą podziału ziemi na drobne działki i rozdania ludności. Niema co mówić, iż program ten jest czysto reakcyjny. Rozciąć zkoncentrowaną już własność na drobne działki—znaczy cofnąć wstecz koło cywilizacyi. Jest to marzycielstwo, tem bardziej bezpłodne, że kwestyi nie rozstrzyga; łagodząc chwilowo położenie, nie przeszkodzi, by obecne stosunki nie powtórzyły się co do joty. Zaprowadzić w Anglii drobną własność, znaczy cofnąć się do przebrzmiałej przeszłości, od której historya musiałaby na nowo rozpoczynać; znaczy zapoznawać wielowiekowy bolesny rozwój, który sam wysnuł z siebie pierwiastki polepszenia obecnego bytu. Koncentracya bogactw i uspołecznienie pracy—to zdobycze, na których każda reforma powinna się oprzeć, gdyż zawierają one rękojmię przyszłego szczęścia ludzkości.“ Naturalnie, owa centralizacya przemysłowa nie przeszkadzałaby jeszcze istnieniu drobnych ustrojów politycznych, lecz można powątpiewać o ich przyszłości z innych względów. Ludzkość dotychczas przechodziła przez dwa układy społeczne: rodowy i terytoryalny. W pierwszym człowiek należał do pewnej grupy osobowej, ponieważ urodził się wśród niej; jako polip żył on na polipniaku rodowym. Obecnie warunkami urodzenia jest on znowu przyśrubowany do pewnego terytoryum. Utopia u Letourneau jest także ustrojem terytoryalnym. Czy jednak teraźniejszość nie stawia przed nami szczególnych wzorów, odmiennych od przeszłości rodowej i terytoryalnej? Znany pisarz francuski de Vogüé pisze w *Revue des Deux-Mondes* z powodu budynków wystawy paryskiej. „Dzisiejszy szczebel cywilizacyjny podąża na spotkanie pierwotnemu stanowi, instynkt zaś koczowniczy budzi się pod inną postacią. Na zaraniu dziejowem widzimy namiot skórzany, obecnie olbrzymi żelazny, lecz zawsze namiot; jeden od drugiego wyróżnia się tylko materyałem i rozmiarami. Podobnie jak dawny, i dzisiejszy może dawać schronienie jedynie gromadom w nieustającym ruchu, lecz nie ludom pasterskim, ale roboczym, które tłoczą się na dworcach kolejowych, błąkają się od warsztatu do warsztatu i posiadają jedynie dach chwilowy a zmienny.“ Rzecz dziwna, profesor uniwersytetu, Gide, patrzy na tę utopię poważnie, rozwija ją dalej na tle owych prób z pociągami, które mają przebiegać 200 kilometrów na godzinę, i gmachów żelaznych, w kilka dni zbieranych w jednem i wznoszonych w drugiem miejscu i dochodzi do—cywilizacyjnego koczownictwa jako przyszłego bytu ludzkości. „Wielkie miasta zrodziły się z chwilą, kiedy koczowniczy tryb życia ustąpił miejsca osiadłemu, winny zatem zniknąć, kiedy przejdziemy do koczownictwa nowoczesnego. Chcę jednak marzenie to doprowadzić do możliwych wyników. Z dniem, kiedy dom będzie wprost meblem, rodzajem pakunku, który można przewieźć drogą żelazną, kiedy człowiek wyrwany poniekąd z ziemi, będzie jedynie na niej obozował i ze swymi penatami koczował jak cyganie, przechodząc na południe podczas zimy, na północ w porze skwarów, czyż nie wolno mniemać, że własność ziemska, która zrodziła się z ustaleniem koczownictwa, zniknie znowu z jego zmartwychwstaniem?“ (*Revue d'économie politique* 1888). Czy przy owej ruchliwości będzie mógł utrzymać się ustrój terytoryalny? Czy odpowie on potrzebom koczownika cywilizacyjnego? Raczej można spodziewać się, że ujrzymy zgoła nową postać pożycia gromadzkiego: „psychiczną.“ Człowiek z człowiekiem będzie się łączył w pewną jedność nie na podstawie warunków urodzenia, lecz dzięki wspólności pewnych potrzeb i pragnień duchowych. Federacye gimnastyczne, strzeleckie, muzyczne, związki i kongresy naukowe są właśnie dziś zaczątkiem podobnego ustroju. W Stanach Zjednoczonych według tego modelu ukształtowane są także stosunki religijne i narodowe. Otóż na podścielisku olbrzymiej centralizacyi technicznej a ruchliwości ludzkiego żywiołu możemy przedstawić sobie dalekiego naszego potomka jako koczownika, który błąka się wciąż po globie w pewnej grupie psychicznej stałej, lecz drobnej, związany w kilka i kilkanaście społeczeństw rozleglejszych, równie psychicznej natury...

Zdaje się, że po raz pierwszy, jak pisuję w *Prawdzie*, odbiegłem od rzeczywistości i zapuściłem się w krainę mrzonek, podniecony przykładem innych. Na swoje usprawiedliwienie oraz swoich przypuszczeń mogę powiedzieć, jak to już ktoś zrobił przede mną, że wystąpiłem uzbrojony całą wiedzą chwili w odnośnym przedmiocie. Zresztą nie chodzi mi w danym razie, czy Letourneau lub też Gide i Bellamy są bliżsi prawdy; najgłówniejszem jest to, że powyższe utopie przewybornie uwidoczniają różnicę pomiędzy ideałami opartymi na metodach i widnokręgach produkcyi włościańsko-rzemieślniczej a wyprowadzanymi z centralizacyi fabryczno-maszynowej. Różnica ta występuje jeszcze silniej w dążeniach politycznych chwili obecnej. Rozpatrzone powyżej utopie są, być może, tak dalekie, że na razie niema po co o nich rozprawiać. Inna rzecz, kiedy zwrócimy się do drgającej życiem teraźniejszości — tutaj pogoń za mrzonką jest marnotrawieniem sił i wprowadzaniem umysłów na manowce. A tymczasem demokratyzm — bierzemy zaś to słowo w nieprzenośnem, tj. drobnomieszczańskiem znaczeniu — oddycha jedynie utopiami. Jest to niepoprawnie marzycielsko-wsteczny kierunek. Nadaremnie życie kpi z niego na każdym kroku, on wciąż buduje przyszłość według zanikającej przeszłości, którą w wyidealizowanej postaci chciałby uwiecznić na zawsze. Politycznych ideałów rzecznicy jego wyszukują w federacyi szwajcarskiej i północnoamerykańskiej lub w „samorządzie“ angielskim i chcieliby według tej modły urządzić inne kraje wraz z daleką przyszłością. A tu jakby na przekorę rozwój przemysłowy dzierga coraz silniej węzły centralistyczne. Winiarski w swojej broszurce przedstawia np. upadek dawnego samorządu prowincyonalno-angielskiego, inni to czynią dla związku północnoamerykańskiego. Można też powołać się na potężne wzrośnięcie centralizacyi w Niemczech podczas ostatnich 20 lat. Nie Szwajcarya, lecz Francya jest wzorem, ku któremu dąży rozwój polityczny innych krajów. Jest to nieodzowne następstwo kapitalizmu z jego nowoczesnymi monopolami technicznymi i finansowymi. Każdy kraj zostaje tem samem silniej rozpołowiony na ruchliwe, ludne, a politycznie dojrzałe miasto i rozproszone małoludne, bierne politycznie a usunięte od wiedzy osady wioskowe. Już

---

tym majestatem wielkiej myśli ludzkiej niema nic—nic, prócz zabłąkanych promieni słonecznych i bicia mego serca. Godziny takie były mi balsamem i z życiem godziły. Aż raz — ach, ojcze, gdybyś to widział! Gdym nieruchoma czas dłuższy siedziała, jakaś ptaszynka mała niepłoszona zbliżyła się prawie do fałd mojej sukni. To tu, to ówdzie poskakiwała, ćwirkając wesoło, nie myśląc o następnej chwili. Ja sama nic nie spostrzegłam — tak cicho, tak nagle podkradł się zabójca. Jednym rzutem, jednym ruchem pazurów rozszarpał ją kot leśny. Zbrzydł mi las odtąd. Byłam też i nad wód wielkich głębią; widziałam, jak fale pieniąc się i szamocząc skądś przypływały, o brzeg się rozbijały i znów odpływały w nieskończoność. Ja duszę moją posyłałam wraz z niemi, i śniło mi się, że na spienionych wierzchołkach uniosą mnie tam, gdzie śmierci, ni narodzin niema, gdzie łzy nie płyną i serce katowane nie pęka. A one mi przyniosły odłamki skruszonego okrętu; i wtedy wody ich wydały mi się od łez słonemi i szelest ich szelestem modlitw konających. Odtąd, gdy rozpienione morze, hucząc, z widnokręgu leciało i białe fale z rykiem pierś swą o brzeg rozbijały — ja w zgiełku wód słyszałam jęki rozpaczy, a w ryku burzy—pomstę rozszalałego żywiołu. Uciekłam od morza, od lasów, od natury — myślałam: ludzie dadzą mi to, czego w ślepej walce żywiołów i bezrozumnych zwierząt znaleźć nie mogłam.

Kapłan.

I jak w przyrodzie ziaren złotych odnaleźć nie umiałaś, tak i wśród ludzi nie trafiłaś pewno na ziarno cnoty i zmiłowania?

Kobieta.

Znalazłam to, com znaleźć była powinna: narodziny tego słowa, co się w dzieciczości lasów poczęło; dalszy rozwój tej myśli, którą podpatrzyłam w owej tragedyi leśnej. Zobaczyłam i zrozumiałam jasno, że co w elementach bezwiedną jest siłą, co w zwierzęciu instynktem zaledwie — to w człowieku do rozwoju samowiedzy doszło i stało się jego zasadą, jego czynów pobudką, jego mózgiem, jego bogiem...

Kapłan (*bierze jej rękę*).

Uspokój się, dziecię! Myśl twa rozbujała sięga za granice, które Bóg jej naznaczył. Więcej pokory, więcej wiary w miłosierdzie boże...

Kobieta (*przerywając*).

Miłosierdzia— nie tykaj! Ten świat nasz, to piękne cacko we wszystkie barwy, światła i cienie ubrane, uciesznym jest może w ręku stworzyciela; może to jest zabawnem zrobić taką maszynę, w której wszystkie kółka zaczepiają jedne o drugie i przy starciu — zgrzytają; może w oczach wszechświata troski naszej planetki są burzą pieniącego się kieliszka; niemniej ból odczuwamy — i żart ten — nadto łez pełen. (*Zakrywa oczy rękami i zamyśla się. Chwila milczenia*).

Kapłan.

Toć przecie nasza ziemia nazwaną jest padołem płaczu. Każdy z nas ma jakiś krzyż do dźwigania; ale Ojciec w niebiosach wymaga od nas cierpliwości i zczasem zgotuje nam zapłatę u siebie. Chrystus, który również tu cierpiał...

Kobieta (*podnosząc głowę*).

Chrystus, powiadasz? Wśród burzy, gdy zanadto od chmur czarno, zanadto od skwaru duszno, bywają takie błyskawice. Migną na najczarniejszych ciemnościach, jedną chwilę świat cały rozświecą— i pogrążone ciemnością konają. I tylko na siatkówce oka pozostaje ich obraz odbity, tylko świat cały utkwi w pamięci takim, jakim go przez tę krótką chwilę rozświtu widzieliśmy. Skąd te błyskawice wieków, te tchnienia z za świata przywiane? Po co zlatują tutaj? By nędze nasze rozświecać? One zginą, a duch nasz ku nim płynie i serce się porywa bie-

z tego punktu wątpię, czy pierwsze zechciałyby w najlepszych swych pierwiastkach wyrzec się swojej dyktatury nad wieśniakami; samorząd bowiem wiejski w obszernem tego słowa znaczeniu — to oddanie chłopa w ręce apostołów ciemnoty. Wraz z centralizacyą państwową ześrodkowywa się w miastach (jużeśmy mówili, że okręg fabryczny jest olbrzymiem miastem) walka pomiędzy dwoma czynnymi żywiołami społecznymi: przedstawicielami pracy a kapitału. Dla najmitów centralizacya ta jest nieodzownym warunkiem zwycięzkiego wyjścia z zapasów. To samo wykazuje autor *Stosunków społecznych w Anglii*. „Czy przyłączymy się do chóru romantyków politycznych, którzy w niebogłosy zawodzą na nutę zgubności centralizacyi administracyjnej? Bynajmniej. Czy „soki społeczeństwa" znajdują się w „głowie," czy też w „członkach," to nas tem mniej obchodzi, że mamy do czynienia z procesem koniecznym. Zresztą bez niego przejście do nowych a wyższych form pożycia byłoby niemożliwe. Gdyby władza polityczna i administracyjna była dotychczas rozproszoną po oddzielnych prowincyach Anglii, klasa najmicka miałaby przed sobą nieskończone przeszkody do zwalczenia: zdobywać władzę w kilkudziesięciu prowincyach." Właśnie wspomniane tylko co dziełko posiada tę wielką zaletę, że wolne od złudzeń usiłuje na podstawie faktów ekonomicznych przewidzieć ewolucyę społeczno-polityczną Anglii, i musimy przyznać, że z zadania wywiązało się z wielką zręcznością. Z przejrzenia wywodów Winiarskiego wynieśliśmy przekonanie, które zresztą dawno się w nas wyrobiło, że żadna chwila dziejowa Europy zachodniej nie była tak daleką od samorządów demokratycznych, jak obecna, i że ostatniem na dzisiaj słowem politycznem Ameryki, Anglii, Francyi jest — dyktatura, mniejsza czy w interesie kapitału dla trzymania na wodzy najmitów, czy też najmitów dla wyzwolenia pracy i zorganizowania odmiennego społeczności, lecz w każdym razie dyktatura klasowa. Wieś bierna pozostanie w tych zapasach na uboczu, lecz w obu razach czeka ją przykra przyszłość. W pierwszym wypadku, tj. zwycięztwa mieszczaństwa, nędza i niedola w uściskach lichwiarza i przekupnia, w najlepszym zaś razie nowoczesny feodalizm ultramontański; w drugim — unicestwienie samej wsi, wywłaszczenie chłopa przez państwo (mniejsza jaką drogą) i centralizacya drobnych osad w folwark-kraj. Naturalnie, że wśród tych zapasów i dyktatur klasowych niema co mówić o sielankach, wysnuwanych przez Laveleyów. Dla ideałów, zaczerpniętych z almendu szwajcarskiego, zostaje jedno miejsce — archiwum archeologiczno-socyologiczne. Centralizacya, dyktatura klasowa — to konieczne fakty nowoczesnego rozwoju i konieczne oręże dla dalszego postępu. Jak to brzmi dziwnie!

K. R. Żywicki.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Kiedy ten numer *Prawdy* dojdzie do rąk czytelników, rezultat wyborów do sejmu niemieckiego będzie już wiadomy; my jednakże, pisząc te słowa, jeszcze go nie znamy. Jeżeli doniesienia gazet opozycyjnych nie dopuszczają się przesady, tak zwany „kartel," tj. konserwatyści połączeni z narodowo-liberalami, powinienby wyjść z rąk wyborców bardzo oskubany. Wlókł bowiem za sobą długi szereg wspomnień o popełnionych grzechach, a nie miał rozgrzewającego hasła, nie dano mu lepu i sideł do łapania wszelkiego rodzaju gilów politycznych. Okazana w ostatniej chwili dbałość cesarza o stan robotniczy nie napędziła przyjaciół kartelowcom, którzy przeciwko niej szemrzą i którzy nigdy jej nie podzielali; obudziła tylko większą śmiałość i większą ufność w socyalno-demokratach.

Oprócz dostojników i kapitalistów powołał Wilhelm II do rady, mającej pracować nad sprawą robotniczą, także jej przedstawicieli — ślusarzów, kowalów itd. — naturalnie prawomyślnych. Uznano widocznie, że — jak mówi przysłowie — nie można robić rachunku bez gospodarza.

Prasa — już nawet półurzędowa — coraz wyraźniej zaznacza niezgodę w poglądach między Wilhelmem II a Bismarkiem, który ma ustąpić wkrótce ze stanowiska prezesa ministrów pruskich. Pada tu na szalę niezawodnie 75 lat wieku, ciężar znaczny, niepozwalający żwawo się ruszać na kilku urzędach. Ale i uraza do monarchy, który chce być „sam swoim kanclerzem" wpływa niewątpliwie na usuwanie się ks. Bismarka. „Przy jedzeniu przychodzi apetyt;" cesarz niemiecki, spróbowawszy kilka kroków samodzielnych i szczęśliwych, może bardzo łatwo uznać swego doradcę za... relikwię polityczną, którą cześć i w wielkim ołtarzu trzymać należy, ale z sobą wszędzie nie nosić.

„Komisya trzech," rozstrzygająca proces między Parnelem a *Timesem*, albo raczej między przywódcami Irlandyi a rządem angielskim wydała nareszcie swój wyrok. Uznała ona Parnela niewinnym uczestnictwa w znanych morderstwach i sprzysiężeniach, stwierdziła fałszerstwo jego listu ogłoszonego w *Timesie*, uwolniła go od zarzutów natury kryminalno-politycznej, ale jednocześnie zaznaczyła, że Parnel a zwłaszcza jego towarzysze (Davitt) bądź pośrednio popierali ruch, dążący do usamowolnienia Irlandyi, bądź też nie dość stanowczo opierali się prądom wywrotowym. Wyrok ten jest tryumfem dla Parnela i dla Irlandyi, zwłaszcza że stanowi opinię sądu stronnego i robiącego wszelkie wysiłki, ażeby oskarżonych potępić.

Trudno powiedzieć, że Austrya straciła w Andrassym znakomitego męża stanu. Oddawna już bowiem (z powodów dotąd niewyjaśnionych) ustąpił on do życia prywatnego i wpatrywał się niemo w swój popękany i podkopany pomnik — traktat berliński. Dzieło przeżyło swego twórcę, ale, zdaje się, nie na długo. Ów pomnik bowiem rozpada się z dniem każdym i wkrótce przedstawiać będzie kupę gruzów.

Znany poseł galicyjski Otto Hausner według ostatnich wiadomości dogorywa.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

O WYSTAWIE PARYSKIEJ

ze stanowiska inżenieryi i przemysłu.

III.

W artykule poprzednim zrobiłem wzmiankę, że rok 1855 był dobą najświetniejszych interesów przemysłu francuskiego. Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że pierwsze lata drugiego cesarstwa odznaczyły się czemkolwiek w rozwoju tej gałęzi. Podwaliny przemysłu a co zatem idzie i handlu francuskiego sięgają doby Sully'ego, Pelhelien'go i Colberta, do których należy wiekopomna zasługa zorganizowania robót publicznych we Francyi. Środki, przedsięwzięte przez Colbert'a w dobie od 1672 do 1684 roku, znalazły, *mutatis mutandis*, naśladowców w kilku punktach Europy. Pomballe w Portugalii, Piotr W. w Rosyi, Lubecki z Mostowskim i Łubieńskim w Księstwie Warszawskiem — odegrali jednakowe role, każdy w swojej ojczyźnie, a wszystkich ich wyprzedzili chronologicznie owi genialni organizatorowie francuscy. Była to

---

żyć za niemi. Lecz niewolnicy ziemi, przyrośliśmy do niej zbyt mocno. Odtąd duchy nasze się plączą między tym jasnym rozbłyskiem u góry i tą wszechwładną Nemezys, co darmo od ziemi odbiegać nie da. O myśli wielkie, o dusze jasne, od waszych błyskawic ciemniej nam niż w grobie, i po za światłem waszem my widzimy tylko czarności, w których nas przeznaczenie pogrąża. Pocoście wy? Dlaczego? (*Chwila ciszy. Zdala słychać uderzenia wieżowego zegara*).

Kapłan (*podnosząc się z ławki*).

Późna już godzina i wracać muszę do domu. Dziecię moje, żal mi cię zostawiać tak samą. Tyś smutna, a w tem miejscu smutnem większa cię jeszcze boleść oplącze. Możebym dał ci kogo, ktoby cię odprowadził do domu?

Kobieta.

Nie, ojcze; wracaj do siebie. Dzięki ci, żeś miał cierpliwość wysłuchać moich płaczów. Ja tu jeszcze chwilę zostanę. Chłód nocy, cicha jasność księżyca uspokoją szalone me serce. Idź, idź ojcze! Daj mi swą rękę ucałować na pożegnanie.

Kapłan (*żegna ją znakiem krzyża*).

Niech Bóg cię błogosławi, córko.

Kobieta (*żywo*).

O, nie chcę tego! Błogosławieństwo boże — to dom mój wielki i ciepły, gdy inni bez ognia marzną; to śpichrze moje pełne, gdy nędza z głodu mrze; to sług i najemników gromady, gnących kark swój przede mną; to myśl dla mnie czyjaś, by za cenę pracy milionów rąk zadosyć uczynić wszelkim porywom mego ducha i ciała.

Kapłan.

Odchodzę już; niech spokój do twego serca spłynie.

Kobieta.

Spokoju też nie chcę! Niema go w przyrodzie, na tym wiecznie czynnym prac wszelkich warsztacie, niema wśród burzących się ustawicznie społeczeństw, niema w ruchliwej jak morze przemianie materyi, niema go w głębiach duszy ludzkich, ni we wszechświecie całym—i ja go nie żądam. Nie chcę spokoju, bo na krańcach jego stoi Nirwana, ta z szaleństw najszaleńsza, ten absurd przeciw powszechnemu życiu, ten absolut nicości, w otchłań której rzucają się tylko samoluby i małoduszni.

Kapłan.

Szalona, szalona! Niech więc mimo twej woli Bóg da ci szczęścia tyle, byś zaniechała myśli smutnych i na świat spojrzała jasnemi oczyma duszy szczęśliwej a czystej.

Kobieta.

Odejdź już, starcze. Życzenia twoje ranią mię. Życzysz mi szczęścia a wieszże czem jest ono? Murem granicznym między mną i braćmi, skorupą ślimaka, w którą on chowa się od ludzi. Czemże jest szczęście? Rozpłynięciem się we własnych snach różowych, sielanką na kwiatach, szałem miłości, wzlotami ku gwiazdom. Szczęście—to łez niczyich nie czuć, ani wzdychań nie słyszeć, to szaty swe zgarniać, by nędz nie dotknęły, to uśmiechać się błogo, gdy inni mrą w torturach. Idyotom i dzieciom poślij to życzenie. (*Kapłan odchodzi*). Ojcze, stój chwilę! Pocałuj mnie w czoło, jak całowałeś to dziecię; co ptaszka udusić nie chciało. Niech wiem, że mi przebaczasz.

Kapłan.

O, dziecię, ja nic do przebaczenia ci nie mam. Niech Bóg cię rozgrzeszy w buntach twego serca i ulituje się nad tobą. Będę się modlił za ciebie. (*Całuje ją w czoło i odchodzi*).

Kobieta (*sama*).

Późno już, lecz wracać tak się nie chce. Przejdę się tu przed stopniami kościoła. Skąd mi ta łza nabiegła do oka? Dobry sta-

epoka wspaniałego rozkwitu literatury francuskiej a na brzemiennym genialnemi ideami gruncie wyrosły wówczas pierwiosnki głębokich naukowych teoryj i najdonioślejszych wynalazków. Dosyć wspomnieć, że na krótko przed śmiercią Molièra (1673) zmarł Kartezyusz (1650), a wkrótce potem, 1681 roku, Dyonizy Papin zauważył działanie pary i wpadł na pomysł użycia jej jako motoru.

Nasze współczesne genialne hypotezy wszechświatowego eteru i elektromagnetyzmu, oparte na doświadczeniach, z współczesnym Clarck-Maxwellem, są tem dla naszej epoki, czem był dla owej doby Kartezyusz, który powziął myśl o zasadniczej tożsamości wszystkich zjawisk materyalnych i wszystkie sprowadził do ruchu.

W obecnych, nadzwyczaj złożonych maszynach typu Corliss'a, które wszechwładnie panowały na wystawie, trudno napozór dostrzedz związku z pierwszemi próbami machin parowych, które w 1708 roku objawili światu Savery i Newcomen. Od prób tych wszakże datuje się istnienie maszyny parowej. Odtąd francuzi spierają się z anglikami o pierwszeństwo wynalazku maszyny parowej tak samo, jak niemcy z anglikami o pierwszeństwo rachunku różniczkowego (Newton i Leibnitz). Zdaje się, że pomysły rodziły się równocześnie, że więc zasługa powinna być przyznana obu stronom. Zabawnem było przeniesienie tego sporu na etykietę wystawową: do modelu pierwszego parowozu, zbudowanego przez Steffensona, nazwanego „Rocket," przywieszona była tabliczka z napisem objaśniającym, komu zawdzięczamy wynalazek maszyny parowej; ponieważ administracya wystawy napisała tylko nazwiska francuzów, więc anglicy palcem i śliną wyskrobywali je a na ich miejsce ołówkiem wpisywali nazwiska anglików. Było to więc głosowanie, któremu zarzucić można to, że publiczność nie wiedziała ostatecznie wcale, komu przyznać zasługę tego genialnego wynalazku.

Francuzi mogą się poszczycić wynalazkiem kotła rurkowego (Marc Seguin, 1828), który umożliwił budowę lokomotyw z tą siłą, jakiej dziś od nich wymagamy; był to pomysł, decydujący o przyszłości lokomotywy. Co się jednak tyczy maszyny parowej, to, jakkolwiek Savery i Newcomen mogą mieć jednakie zasługi, wszakże dopiero James Watt w 1769 r. zrobił z maszyny parowej swoich poprzedników to prawie, co dziś widzimy. Przyjmował do swojego zakładu inżenierów z całego świata, którzy zjeżdżali się dla obejrzenia wynalazku i za pomocą udzielanych objaśnień stworzył niejako szkołę maszyny parowej u siebie.

Kiedy w roko 1867 na wystawie paryskiej pojawiła się maszyna parowa systemu Corlissa, przedstawiała ona tryumf Ameryki północnej. Corliss był do ostatnich lat dyrektorem szkoły politechnicznej w New-Yorku. Wielka firma Schneidera z Creuzot (Francya) nabyła monopol i odtąd maszyny tego typu wyrabiane z pewnemi zmianami są przez największe i najsłynniejsze fabryki mechaniczne francuskie i belgijskie. Najpiękniejsze na obecnej wystawie były typu Corlissa.

Specyaliści nawet francuscy zgadzają się powszechnie, że wystawy 1878 i 1889 nie pokazały światu nic donioślejszego, nad maszynę Corlissa, wystawioną po raz pierwszy w 1867 roku.

Zaznaczyć jednak potrzeba, że wystawa 1878 dała telefon — wynalazek, którego doniosłość jest nieobliczona. Oprócz tego publiczność szeroko mogła się tam była poznajomić z udoskonaleniem fabrykacyi na wielką skalę stali systemu Bessemera. Ten wynalazek datuje się od 1862 roku, lecz rozpowszechnienie się jego użycia nastąpiło od 1878 r. Jako zupełną nowość na wystawie tej zaznaczyć można także przyrządy Picteta i Cailleteta do zgęszczania gazów, uważanych za stałe. Wynalazek ten miał nietylko teoretyczne znaczenie i nietylko w fizyce zrobił przewrót. Na polu przemysłu znalazł bowiem także poważne zastosowanie. Obecnie towarzystwo p. n. „Compagnie Industrielle des Procédés Raoul Pictet" w Paryżu robi przyrządy do otrzymania lodu, do mrożenia i znajduje w browarach szerokie zastosowanie. (W Warszawie jeden z browarów taką maszynę posiada).

Zwracamy uwagę na fakt, że wspomniane wynalazki Corlissa i Bella-Edissona, są to wynalazki, bądź co bądź, anglików; kilka firm, o których mówiliśmy w pierwszym naszym artykule, zaznaczając postępy techniki (*Prawda* nr. 1) należą także do świata angielskiego. Pozwalamy więc sobie wypowiedzieć ogólnik, że największe wynalazki na polu mechaniki parowej i elektrycznej są płodami geniuszu angielskiego. Francuzi odznaczają się jako wykonawcy i jako tacy kładą na najbardziej prozaicznych przyrządach znamię swej nieporównanej fantazyi, która nigdy ich nie opuszcza, zawsze ma piękno na celu i troszczy się o nie, równie jak o pożytek, troskliwie. Wystawa obecna pozwoliła przypatrzeć się i zrobić dokładne pod tym względem porównania na parowozach i maszynach parowych. Angielskie i amerykańskie odznaczały się wyrazem powagi i siły, pewnej ręki i zwięzłości w układzie obok zaniedbania zewnętrznego; francuskie taką złożonością i elegancyą wykończenia, że dwa parowozy, francuski i angielski, pod względem złożoności nie miały w sobie nic podobnego.

Cały mechanizm ruchu francuskie i belgijskie fabryki robią zewnątrz kół i umożliwiają przez to maszyniście obejrzenie go, bez łażenia pod parowóz; prowadzi to jednak do takiej komplikacyi mechanizmu, że parowozy wygląda jak wnętrze zegarka. Natomiast parowozy angielskie dosięgają możliwej prostoty i, naszem zdaniem, w naszym klimacie one powinny być wyłącznie naśladowane. Dążność francuska nie pochodzi zresztą tylko z chęci zapewnienia wygód maszyniście, równie jak angielska prostota— z braku troski o wygody: istnieją pewne cele czysto techniczne, lecz udoskonalenia w tym kierunku są, bądź co bądź, podrzędne. Więcej w nich daje się wyczytać popisowa, niż praktyczna strona techniki francuskiej. Zaznaczamy wszakże jeszcze raz, że francuzi, a z nimi belgijczycy i włosi różnią się stanowczo pod względem prostoty wynalazku od anglików i amerykanów a duch rodzin etnograficznych ujawnia na tem polu wybitnie odrębne wyrazy.

Z żalem musimy zaniechać dalszego porównania, które zbyt daleko zaprowadziłoby nas w sferę mechaniki parowej. Dla specyalisty te szeregi nieruchomych parowozów i olbrzymie ruchome, lub nieruchome maszyny układały się w harmonijne okresy i napawały zajęciem jak wielkie epopeje.

Człowiek, za wielkiego poczytywany, onieśmiela nas i wtedy nawet, gdy moglibyśmy wypróbować słowem choćby jedną stronę jego wielkości, milczymy i milczeniem wielkość przyznajemy. Tak samo działała na świat inteligentny każda, a więc i obecna wystawa powszechna. Wypróbować ją jest zadaniem komisyj redakcyjnych, złożonych z profesorów, inżenierów i praktyków; siły pojedynczego człowieka mogą się pokusić zaledwie o zdanie sprawy z własnych wrażeń, lecz nie o odwzorowanie istotnej wartości wystawy. Uchwycić jednak pewne zasadnicze rysy może przy sumiennej pracy specyalista, a w swoim zakresie — łatwo dojść do wyczerpującego poznania. Obok katalogów ułatwiają mu zadanie prospekty wystawców, a głównie samo zwiedzanie.

---

rzec; dotknęłam go może, a on mię na pożegnanie jak dziecię ucałował. O dusze proste, bez was byłoby i chłodniej i ciemniej wśród tej nędzy, której „ludzkość" na imię. Ludzkość — słowo tajemnicze! Tyżeś to ów stary sfinks egipski? Tyżeś to ów potwór zagadkowy, pół-zwierz, pół-człowiek? Stopami ty ziemi dotykasz a czołem sięgasz niebiosów; jak dzwon rozkołysany wahasz się między instynktami zwierzęcia i natchnień niebem. Jak morze wśród burzy pienisz się między brzegami, a fale twoje pełne krwi i błota, i — któż powie — mętów w nich podłości, czy łez niedoli więcej? Występek i nędza — imię tego morza; zaczerpnij wody, na dnie fali każdej znajdziesz jedno lub drugie. Z za chmur, z za świata zrywają się wichry jakieś, pędzą wody przed sobą; lecą groźne fale, ryczą, piętrzą się jedne przez drugie — rzekłbyś, koniec świata — a one tylko o brzeg się przeciwny rozbiją i w nędznych kropelkach rozprysną naokół. Gdy burza przeminie, wygładzi się toń morska i odbije cichą głąb niebiosów; lecz zaczerpnij wody, na dnie każdej fali znajdziesz występek lub nędzę. Wieki mkną za wiekami, morze burzy się i pieni, a w chwilach ciszy czy w zgiełku nawałnicy — na dnie każdej fali — występek lub nędza. Ludzkości biedna! W jakąż chwilę gniewu stworzoną zostałaś! Z tym piętnem na czole, z tym jadem w sercu, gdzież ci znaleźć wyjście? Gdzież płomień tak jasny, któryby cię oczyścił, gdzie taki stos ofiarny, na którymbyś legła występna a zmartwychwstała w czystości i chwale? Sfinksie stary, tyś pół-zwierz, pół-człowiek, i choćby skrzydła porwały cię w niebiosa, stopy twe na wieki przykute do ziemi. Występek i nędza — oto imię twoje. Kocham twe niedole, płaczę twemi łzami; lecz, morze występku — ja pogardzam tobą! A perły tego morza? Te, w ranionych muszlach ukryte? Jaka dłoń tajemnicza rzuca je w spienione odmęty? Po nad otchłanią, w burz najsmutniejsze godziny, płyną duchy jasne, potężne, a promienne, a silne. Gdzie one tak lecą? Oblicza mają jasne a skrzydła orle, pochodnie w dłoniach niosą i z hasłem swobody na ustach porywają się ku wyżynom. Skąd one? Kto one? Jak te skry jasne z mętów wód powstały? Na fale ludzkości padł blask ich postaci, i co boskiego było w sercach ludzkich, jękło i do lotu porwało się za niemi. Gdzie one nas wiodą? Ze sfinksa przykutego do ziemi chcąż anioła urobić? Chcąże nas porwać mocą swoich skrzydeł, jasnością swoich dusz? Prawdąż ta kraina jasna, ku której nas wołają; prawdąż ten świt ich pochodni, za którym ma być odrodzenia słońce? Sfinksie stary, twe ciało przykute do ziemi a twarz ku niebiosom zwrócona, uniosąż cię kiedy twe skrzydła?

Ten starzec nazwał mię szaloną, istotnie szaloną jestem. Późno już i spi wszystko a ja spokoju nie mam. Spocznę tu na mogile. Ta cisza, te wonie ukołyszą mnie jak matka. (*Siada na mogile i głowę wspiera o kamień*). A teraz, wierzbo stara, pochyl nademną swe powłóczyste gałązki, zaśpiewaj piosnkę dawną i w sny jasne spowij moją duszę. Może mi we śnie błyśnie anioł biały, może jakie słowo otuchy podszepnie. Zaszum, wierzbo stara, ochłódź gorące me skronie, uspij, ukołysz mi duszę. Niech mego serca poryw żaden nie trąci, niech ptak mej myśli głowę pod skrzydła stuli i wzlatywać nie śmie; niech mię znów świat cudowny ku swym krainom poniesie i w krótkim śnie nocy letniej da widma ułudne przyszłości. (*Zasypia*).

W. Dal.

O źródłach tych pomówimy następnie, a teraz powróćmy do samej wystawy.

(D. n.).

A. Pawłowski.

SPRAWY EKONOMICZNE.

KONWERSYA DŁUGÓW PAŃSTWOWYCH.

II.

Obfitość gotowizny na rynku pieniężnym i pomyślna sytuacya polityczna są tedy nieodzownymi warunkami każdej akcyi konwersyjnej. Byłoby niewłaściwem taić, że akcya taka odbywać się może tylko z krzywdą posiadaczy walorów, ulegających konwersyi. Walory te bowiem wówczas mieć muszą wartość giełdową wyższą od nominalnej; znaczy to, że za sto płacą daleko wyżej (np. do 120) — jak się to praktykowało przy pięcioprocentowej rencie francuskiej. Gdyby więc posiadacz tej renty sprzedał ją był po kursie giełdowym, zyskałby więcej, niż przy konwersyi, która poręcza tylko zwrot kapitału *al pari*: sto za sto. Dalej, pożyczka zaopatrzona jest kuponem, dającym 5% rocznie. Procentu takiego w danej chwili żaden walor bezwarunkowo bezpieczny nie przynosi. Podwójna tedy strata dla właściciela takiego papieru: i kapitał otrzymuje mniejszy i traci na dochodzie. To też w państwach konstytucyjnych, niechętnie bardzo dokonywują się konwersye, z obawy zaszkodzenia drobnym kapitalistom (petits rentiers), odgrywającym w życiu politycznem, Francyi zwłaszcza, tak wybitną rolę. Konwersya 5% renty miliardowej z przytoczonych względów opóźniła się o lat kilka, z wielką stratą dla skarbu francuskiego; żaden bo rząd nie miał odwagi narażenia się owym rentierom, nie wyłączając „wielkiego ministeryum“ Gambetty.

Wszakże w rzeczywistości, konwersya niezupełnie naraża interesa kapitalistów. Nabywszy rentę po niższych cenach, korzystają oni najpierw z wyższego procentu, a potem zyskują na kapitale, w razie bowiem konwersyi otrzymują zwrot *al pari* (sto za sto). Co się zaś tyczy posiadaczy tytułów pożyczkowych, którzy nabyli walory wyżej sta, a w razie konwersyi otrzymują tylko sto, to dla nich możliwość konwersyi nie mogła być tajemnicą. Zresztą nie trzeba zapominać o stronie społecznej, polegającej na tem, że opodatkowanemu ogółowi zapewniają się ulgi, kosztem dochodów niewielkiej stosunkowo liczby kapitalistów. Dążeniem każdego skarbu publicznego jest mieć dług konsolidowany na najkorzystniejszych warunkach, z możnością bezustannego ich polepszania. To też konwersye pożyczek nie są czynem oderwanym, w sobie zamkniętym, ale zadatkiem na przyszłość, zapowiedzią dalszych redukcyj. Skarby nie powinny poprzestać na najniższych choćby stopach procentowych, jakie płacą od długów publicznych, ale obowiązkiem ich coraz bardziej stopy te obniżać. Walpole pierwszą w r. 1715 przeprowadził konwersyę angielskich 6% pożyczek na czteroprocentowe. Potem nastąpiła konwersya na 3½%, a kilka lat temu skonwertowano konsolidy angielskie na 2¾% papiery. Lecz na tem nie koniec. W poważnych kołach przewidują niedaleką redukcyę do 2%; pewni zaś ekonomiści, nie bez pomocy fantazyi, marzą o całkowitem zniesieniu procentów (Hertzka, *Alles verstaatlicht)*.

Konwersya może wówczas liczyć na powodzenie, jeżeli jest *przymusową.* Wszyscy posiadacze konwertującego się waloru obowiązani są przedstawić do zapłaty swe papiery, albo też zamienić je na nowe, w przeciwnym bowiem razie kapitał ich w formie tych do konwersyi przeznaczonych walorów przestaje odsetkować. Taką jest zasada konwersyi pożyczek konsolidowanych ruskich, rozpoczętej w 1888 r., prowadzonej w dalszym ciągu w latach zeszłym i teraźniejszym. Bywają bowiem i konwersye dowolne (facultatives). Znaczy to: skarb publiczny proponuje właścicielom pożyczek zwrot *al pari*, albo zamianę na niżej procentujący tytuł z dopłatą, albo też pozostawia do woli posiadacza nie zgodzić się ani na jedno ani na drugie. Byłoby to więc najwygodniejszem dla kapitalisty? Tak, ale skarb nie osiągnąwszy żądanych rezultatów z konwersyi dowolnej, fakultatywnej, z pewnością przeprowadzi inną, przymusową i to na warunkach o wiele gorszych, niż w danej chwili proponowanych. To też finansiści odrzucają system konwersyj fakultatywnych jako niewłaściwy, gdyż kryjący w sobie „arrierè pensée,“ a zatem niemoralność, z punktu widzenia interesów publicznych. W tych dniach wprawdzie ogłoszono znowu prospekt takiej konwersyi fakultatywnej, a mianowicie 5% pożyczki Stieglitza z 1855 r. Tu wszakże zachodzą okoliczności całkiem odmienne, niż przy innych konwersyach. Idzie tu bowiem o walor, do waluty którego zachodzi wątpliwość. Waluta brzmi na srebro, procenty płacone są w złocie. Skarb twierdzi zatem, że pragnąc dziś wykupić tę pożyczkę, obowiązany jest płacić w srebrze, czyli rs. 1 k. 8 w papierze za rubel srebrny (rubel złoty wart dziś 1,46 kop.). Nie chcąc wszakże, aby skutkiem deprecyacyi srebra ucierpieli wierzyciele skarbu, a z drugiej strony mając na oku interes ogółu, skarb zaproponował posiadaczom owych walorów drogę pośrednią, bardzo dla nich zyskowną, mianowicie: 95% w złocie.

Konwersya pożyczek ruskich, rozpoczęta w 1888 roku, opierać się musiała na szeregu danych powyżej wyszczególnionych. Doprowadzono cenę 5% Pożyczek, których konwersya była zamierzoną, do kursu przewyższającego sto za sto, a ponieważ walory te umarzały się drogą losowania, przeto na wypadek amortyzacyi posiadacz poniósłby stratę. Dalej, warunki rynku pieniężnego okazały się bardzo dogodnemi. Pieniądz taniał. 3-procentowe waloryrządowe w Niemczech kosztowały sto za sto. Trochę wyżej procentujący walor znajdowałby tedy chętny pokup. Sytuacya polityczna okazała się zadawalającą, niemniej finansowe stosunki Cesarstwa, dzięki znakomitym urodzajom, znacznie się poprawiły. Budżety zamykano mniej lub więcej pokaźnemi przewyżkami. Potem uwydatniła się jedna bodaj czy nie najważniejsza okoliczność: współudział kapitalistów francuskich, którzy długi czas stronili od papierów ruskich. Dzięki więc tym wszystkim skombinowanym usiłowaniom, udało się skarbowi ruskiemu dokonać konwersyi znacznej części pożyczek 5% metalicznych na czteroprocentowe.

Operacye konwersyjne należą do rzędu najtrudniejszych, jakie zna praktyka finansowa. Przedewszystkiem sumy, o które tu zazwyczaj chodzi, są znaczne. Jakkolwiek w nowszych czasach, a zwłaszcza w ciągu ostatnich lat dziesięciu uznano za właściwe konwersye przeprowadzać w ten sposób, że rozkładano je na mniejsze cząstki, to przecież zacięcie było na sumy o wiele większe. Bez pomocy też giełd a raczej kilku targowisk giełdowych i współdziałania potężnych grup finansowych, konwersye są niemożebne. Francya stanowi zapewne w tym względzie wyjątek, ale z powodów, że tak powiemy, miejscowych, gdzieindziej nie istniejących. Główny powód leży w tem, że renta francuska znajduje się wyłącznie niemal w rękach kapitalistów krajowych. Następnie konwersya renty, zanim wchodzi w fazę czynu, długo jest dyskutowaną w prasie i w zgromadzeniach polityczno - ekonomicznych, interesowani tedy nie bywają zaskoczeni z nienacka, lecz zwykle dosyć mają czasu dla obliczenia następstw konwersyi, której łatwo uniknąć mogą, wyprzedając swą rentę. Wreszcie, w małym chociaż stopniu, względy społeczne zaważyć zwykły na szali decyzyi posiadaczy renty. Nie obcem im jest, że każda konwersya odbija się dodatnio na budżecie państwowym, a zatem jest czynem patryotycznym. Nie podzielamy wprawdzie zupełnie argumentu przypisywanego lordowi Stanhope, który po pierwszej konwersyi w 1715 r. miał wyrzec: „Zadowolony jestem z tego środka, albowiem skutkiem redukcyi procentów, uważam kapitał lepiej zabezpieczony,“ wszakże w tem orzeczeniu leży wielka prawda. Im mniejsze bowiem ciężary państwowe, tem większą jego zobowiązania przedstawiają rękojmię.

Trudniejszą jest sprawa tam, gdzie walor, mający uledz konwersyi, znajduje się w rękach cudzoziemców, jak to właśnie się dzieje z pożyczkami ruskiemi. Konwersya wówczas nabiera cechy wypadku politycznego, który więcej niż kiedykolwiek wycisnął swe piętno na walorach ruskich. Niechęć bowiem ks. Bismarka do Rosyi, sprawę konwersyi odwlokła o lat parę i gdy przy współudziale Francyi i Holandyi wreszcie została przeprowadzoną, to niemieccy kapitaliści stronili od konwersyi, to jest nie zamieniali swych pożyczek ruskich wyżej procentujących na niżej odsetkujące, ale przekładali odebrać należność swą *al pari* w gotowiźnie. Otóż kto miał skarbowi ruskiemu dostarczyć tej gotówki? Zadania tego podjęła się grupa finansowa, która wpływem swoim zrobiła to, że najpierw skłoniła posiadaczy 5% walorów do skonwertowania ich na czteroprocentowe, a potem spłacała gotowizną tych właścicieli tytułów pożyczkowych, którzy konwersyi dokonać nie chcieli. W zamian zaś grupa ta nabyła od rządu odpowiednią ilość nowych 4% pożyczek, po kursie oczywiście odpowiednio niższym. Grupa czyli syndykat finansowy przyjąć musiał na siebie gwarancyę za to, że ilością nowych przez skarb wypuszczonych 4% pożyczek z doliczeniem pewnej nadpłaty na rzecz posiadaczy 5% pożyczek, skonwertuje te wszystkie na czteroprocentowe.

Dopłata wynosi kilka lub kilkanaście procentów i oblicza się na podstawie kursu innych 4% walorów. Kurs ten jest zmiennym: przy pierwszej konwersyi ruskiej wynosił on 88, zatem dopłata wynosiła około 12%. Dziś wynosi 94, zatem dopłata wypadnie około 6%. Zadaniem tedy interesowanej grupy finansowej jest, aby kurs owych 4% pożyczek trzymał się podczas konwersyi jaknajwyżej, bo w tym samym stosunku maleje dopłata. Dla zyskania funduszów na tę dopłatę państwo wypuszcza odpowiednio większą ilość nowych pożyczek. I tak dla skonwertowania 100 milionów rubli 5% pożyczek trzeba emittować 111 milionów 4% pożyczek po 90%. Wprawdzie dług się powiększa, jednak zmniejszony procent łącznie z ratami amortyzacyjnemi wynoszą mniej, niż odsetki i umorzenie skonwertowanej pożyczki. W swym raporcie za rok 1890 minister finansów Wiszniegradzki, konstatując przeprowadzenie operacyj konwersyjnych, nadmienił zarazem, że skarb zyskał na tem 2¾ milionów rubli rocznie. Przyczem pierwsza konwersya odbyła się na warunkach niekorzystnych, albowiem dopłata była za wielką. Następne konwersye okażą się zapewne korzystniejszemi. Tu dodaćby jeszcze należało, że z wyjątkiem 6% renty złotej, co do której skarb zobowiązał się, iż przed upływem 10 lat nie skonwertuje jej i z wyjątkiem 5% renty złotej z 1884 r., co do której identyczne istnieje zobowiązanie, wszelkie inne 5% *metaliczne* pożyczki ruskie są już skonwertowane. Teraz nadeszła kolej na pożyczki w walucie kredytowej; początek stanowić będą Pożyczki wschodnie, co do których układy są już prowadzone. Skonwertowanie wszystkich 5% Pożyczek ruskich na czteroprocentowe bezpośrednio da około 30 milionów rubli oszczędności budżeto-

wych; obok tego poprawa kursu rubla, której przyczyną są po części owe konwersye, także do 10 milionów rubli przynieść może. Doniosłość tedy konwersyi w świetle tych cyfr dalszych objaśnień nie wymaga.

Adolf Peretz.

BADANIA NAUKOWE.

PRACE MATEMATYCZNE.

J. Todhunter: *Algebra początkowa.* Tłomaczył z angielskiego Wł. Kwietniewski. Wydawnictwo *Przeglądu pedagogicznego.* Warszawa, Gebethner i Wolf, 1890, 8-ka mała str. 800.

Do nauczania początków algebry oddawna nie wydano u nas nowych podręczników. Prace Niewęgłowskiego i Sągajłły są do takiej nauki za obszerne, książka Mocnika, używana w szkołach galicyjskich, nie znalazła u nas rozpowszechnienia. Potrzeba zatem podręcznika *Algebry* początkowej była dość nagląca. Tłomacza stać było wprawdzie na pracę oryginalną, ale nie mniej wdzięczni mu jesteśmy za przyswojenie dobrej angielskiej, której pożyteczność podniósł zresztą, dodawszy rozdziały o podzielności liczb, o ułamkach ciągłych, o równaniach nieoznaczonych i o logarytmach. Wykład jasny, liczne ćwiczenia i zadania zalecają to dziełko do nauki zarówno domowej, jak i szkolnej.

Prace matematyczno-fizyczne wydawane przez E. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, Ed. i Wł. Natansona, zeszyt I tomu II-go.

Na pierwszem miejscu mamy rozprawę p. J. Sochockiego, profesora Uniwersytetu petersburskiego: „Uwagi o rozwinięciu pewnych funkcyj na szeregi." Jest to ustęp z rachunku całkowego, rzucony ręką wprawną, zupełnie narzędziem matematycznem władającą. Kto zna „Rozwiązywanie równań" prof. Sochockiego, odnajdzie w obecnym artykule też samą jasność i pewność wykładu, obok owej odrębnej oryginalności, która wytwarza stronę estetyczną w rozumowaniach i dowodach matematycznych. P. Wł. Kretkowski dał „Przyczynek do teoryi eliminacyi," w którym zajmuje się teoryą rugowania pomiędzy dwoma równaniami algebraicznemi z jedną niewiadomą. P. M. Rudzki napisał rozprawę „O rytmicznych oscyllacyach morza," w której rozważa możliwe przyczyny powolnych i okresowych wahań poziomu mórz. Autor przytacza podane przez różnych geofizyków teorye oraz wykłada własne rozwiązanie zadania. Następna praca prof. J. Ptaszyckiego „O sprowadzeniu pewnych całek abelowych do postaci normalnej" daje ciekawy obraz własności tych ważnych i interesujących całek. P. Natanson umieścił rozprawę „O teoryi cynetycznej zjawiska Joule'a," w której wyjaśnia zjawisko Joule'a (rozprężanie się gazów do próżni) za pomocą teoryi molekularnej. P. J. Kowalski napisał dwie prace: jedną doświadczalną „O hartowaniu szkła" drugą teoretyczną: „O warunkach, którym stałe przewodnictwa cieplnego kryształów czynić zadosyć powinny." Mowa tu o warunkach, wymaganych przez prawa teoryi mechanicznej ciepła. Dalej idą trzy prace słynnego fizyka niemieckiego Helmholtza, przełożone przez p. Tomaszewskiego. Mają one za przedmiot „Termodynamikę zjawisk chemicznych" i stanowią epokę w dziejach wprowadzenia do chemii ścisłych metod badania. P. S. Dickstein zamieścił artykuł pierwszy „O prawie najwyższem" Hoene-Wrońskiego w matematyce, a rozpatruje dowód i zastosowania tego twierdzenia. Jest to ciąg dalszy badań autora nad Wrońskim. Obszerna praca p. J. Kępińskiego, stud. Uniwersytetu Jagiellońskiego „Własności szczególne trójek punktów trójkąta" jest szczególną monografią tego przedmiotu. W artykule „O pewnem umiarkowaniu analitycznem w tomie I tego wydawnictwa" prof. Baraniecki oświadcza się przeciwko pewnym punktom dowodu, podanego przez p. Gosiewskiego (tom I *Prac*) co do prawa Gaussa. P. Gosiewski rozważa tu samo zagadnienie po raz wtóry w następującej rozprawce. P. M. Ciemniewski zajmuje się redukcyą całek wielokrotnych i rozwijaniem pewnych całek oznaczonych na szereg w pracy p. t. „Z dziedziny rachunku całkowego." Zeszyt kończy się wreszcie notatką z pracowni fizycznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie „O prędkości działania chemicznego pomiędzy glinem metalicznym i ługami alkalicznemi," podaną przez pp. Boguskiego i Zaleskiego. Zeszyt II-gi tego tomu *Prac* wyjdzie w ciągu r. 1890 i będzie zawierał referaty o postępach nauk matematyczno-fizycznych, wiadomości i sprawozdania o ruchu naukowym w kraju oraz o wszystkich pracach polskich, ogłoszonych w tym dziale piśmiennictwa z lat r. 1888 i 1889 (sprawozdania takie wychodzą od 1882 r.).

HYGIENA.

J. Starkman: *Encyklopedya ilustrowana medycyny i hygieny popularnej.*

Rozpowszechnianie zdrowych pojęć hygieny wobec nowszych prądów nauki o zapobieganiu chorobom jest bardzo wdzięcznem polem do pracy. Nie jest to już, jak dawniej, ogólnikowe i nieścisłe podawanie sposobów zachowania się w tym lub innym razie, często trącące metafizyką a zawsze oparte na nielicznych i jednostronnych spostrzeżeniach: obecnie jest to dość jednolity całokształt, uformowany przez liczne doświadczenia i spostrzeżenia wielu badaczów, ciągle wzajem się kontrolujące. Praca, osnuta na tem tle, oddać by mogła wykształconemu ogółowi rzeczywistą przysługę i wypełnić istniejące braki.

Niestety, uwagi te wypowiadamy jako wynik zawodu, doznanego po przejrzeniu owej *Encyklopedyi.* Dawno już nie zdarzyło nam się widzieć ani w naszej, ani w zagranicznej literaturze czegoś równie chybionego. Brak znajomości najzwyklejszych podstaw nauk przyrodniczych, jak fizyki, a przedewszystkiem chemii, bezład i nieścisłość w określeniach lekarsko-hygienicznych obok braku najprostszych wiadomości z postępem czasu nabytych, zupełnie zaniedbanego stylu, dziwnie dobranych wyrażeń i niemiłych uchu nowotworów językowych — oto wszystko, co o pracy tej powiedzieć możemy. Omyliłby się, ktoby chciał w książce tej znaleźć pożyteczne wskazówki. Znajdzie natomiast błędy nie do darowania, mogące sprowadzić bardzo szkodliwe następstwa.

Kilka przykładów. Na str. 2: ałun jest to sól znajdowana w glinie; na str. 25: bielidło hiszpańskie, blejwajs i kreda — są to rzeczy identyczne, mogące służyć za środek zobojętniający kwasy i służące za odtrutki przeciw kwasom; na str. 28: zabarwienie skóry u dziewcząt blednicą dotkniętych przypomina zabarwienie, jakie daje palący się chlor; str. 34: ból nerkowy jest nieodłącznym przy ospie; str. 35: gdy widzimy osobę bredzącą, przedewszystkiem nasuwa się myśl, czy nie mamy przed sobą waryata; pomieszanie zmysłów bowiem jest jedną z najczystszych przyczyn bredzenia; str. 61: cukier gronowy znajduje się w mleku; str. 65: cykuta v. szalej. Mile brzmiące wyrazy jak „zbytek" zam. nadmiar, napitek (napój) „ochłodzenie" żołądka; dalej: „brzydkość" itp.

Dużo by trzeba zapisać papieru i zużyć cierpliwości, ażeby wyliczyć wszystkie błędy; przytoczyliśmy tylko kilka, które wystarczają do powziącia wyobrażenia o całości trzech wydanych zeszytów! Co będzie dalej?

I wszystkiemu temu przyświeca bardzo ładny cynkotyp czcigodnego prof. Chałubińskiego, umieszczony na kartce tytułowej. Tego już doprawdy za wiele!

LITERATURA I SZTUKA.

Z NIEMIEC.

15 lutego.

Przedmowy. — Weltenz, „Buch der Unschuld." — Studya kobiece Maryi Ebner-Eschenbach. — Emancypacya kobiet w powieści i komedyi niemieckiej. — Köhlera „In geistiger Irre." Brunna „Aspasia" — „Der Seelsorger," debiut powieściowy W. Valentina. — Schifkorna „Rufer im Streite," powieść na tle galicyjskiem.

We Francyi publiczność przyzwyczaiła się do powieści zaopatrzonych przedmową. Każdy niemal autor głośniejszy nadaje swej książce przedmową taki pozór, iż ucieleśnił w niej myśl nieznaną jeszcze w literaturze, a każdy autor, dobijający się sławy, obudzić chce w czytelniku mniemanie, że należy już do rzędu świeczników, którym wolno gawędzić z publicznością o nowym utworze. W bardzo rzadkich tylko wypadkach występuje oryginalny jakiś pogląd na sztukę lub wywód godny uwzględnienia; zazwyczaj czytelnik doznał rozczarowania jeszcze przed poznaniem samego utworu. Moda palenia tych bezcelowych fajerwerków przenosi się zwolna i do Niemiec, gdzie ją podtrzymują przeważnie młodzi realiści. Należałoby przypuszczać, że utwory odnośne ściśle stosować się będą do myśli wyrażonych w przedmowach. Kiedy Oskar Welten zbiór swych nowel poprzedza fejletonem o „Niewinności panien w literaturze pięknej," w którym dla tej ostatniej żąda „pełnej swobody rozwoju," sądziłby można, że nowele te daleko odbiegają od utworów pism ilustrowanych. Lecz autor nie korzysta bynajmniej z prawa nieuwzględniania pruderyj, o jakie się dobija w przedmowie. Dał on nowelom swym zbiorowy tytuł „Księga niewinności," a śmiało polecić je można pensyonarkom, brak im tylko rymowanych nauczek moralnych. I tak, w pierwszej p. t. „Die Stubengenossen" autor opowiada dzieje miłosne studenta, który durzy się w aktorce i z humorem przedstawia kontrast pomiędzy zakochanym idealistą a towarzyszem jego, dobrodusznym realistą. W następnych nowelach „Der Versucher" i „Die Apfelsinen-Probe" osnowa dobiega wprawdzie do położeń dwuznacznych, lecz zawsze z celem moralnym, gdyż budzi w bohaterkach świadomość ich niewinności i okazuje im niebezpieczeństwa, których chronić się powinny. Wszystkie zaś nowele Weltena zalecają się wdziękiem języka i znawstwem serca kobiecego.

W najwyższej mierze przyznać należy znawstwo Maryi Ebner-Eschenbach, najcelniejszej autorce niemieckiej, która świeżo ogłasza dwie nowele, będące misternemi studyami z życia arystokracyi wiedeńskiej. „Dwie hrabianki" — oto tytuł wybornych tych studyów, które uderzają przedewszystkiem wiernością, z jaką oddają ludzi i stosunki. „Comtesse Mushi" — to sportsman żeński, dziewczyna bez ducha, bez serca i bez moralności; „Comtesse Paula" — to typ arystokratki, która mimo demoralizującego wpływu otoczenia pozostała jednak kobietą i zachowała pewien zasób naturalnego uczucia. Obie nowele stanowią satyry na sfery arystokratyczne, tem śmielsze i trafniejsze, ile że baronowa Ebner-Eschenbach pozostaje z niemi w styczności. Najzacięższy wróg nie zdołałby silniej odbić próżności tego świata, w którym rozprawia się tylko o psach, koniach i metresach. Druga nowela maluje całą moralną zgniliznę świetnego towarzystwa, a mimo przykrego wrażenia, z jakiem czytelnik książkę Ebnerowej odkłada, nie można jej zarzucić, iżby napisała karykaturę. W tych kołach jednak, dla których książka dzielnej autorki powinna mieć znaczenie otrzeźwiające i umoralniające, zapewne jedna tylko strona nowel obudzi zajęcie: podobieństwo typów przedstawionych do modeli znanych w rzeczywistości.

Emancypacya kobiet niewielu liczy zwolenników wśród beletrystów niemieckich; bankructwo jej zapędów stanowi ulubiony temat powieści i komedyj. Henryk Köhler, który emancypantkę uczynił bohaterką nowej powieści, zaznacza swe stanowisko zaraz w tytule „In geistiger Irre." Młoda dziewczyna, posiadająca wykształcenie guwernantki, rozgoryczona stosunkami, postanawia utrzymywać się o własnych siłach

i cały tryb życia urządzić sobie według własnych zapatrywań. Walcząc o wolność i równouprawnienie z mężczyznami, dochodzi do tego, że Aspazya, z których wyjścia znaleźć nie może. Na szczęście zjawia się kuzyn z Ameryki, który po znanym powszechnie „wuju" odziedziczył miliony i zdolność uszczęśliwiania europejskich swych krewnych. Obok wszystkich zalet swych posiada on wiele humoru; wydobywa emancypantkę z wszystkich jej kłopotów, za co, rzecz jasna, dostaje mu się w nagrodę ręka nieposażnej, lecz powabnej kuzynki. Powieść Köhlera tak mało rozświeca istotę kwestyi kobiecej i tak słabo dowodzi szkodliwości emancypacyi, jak komedya Adalberta Brunna „Aspasia." Aspazyą zowie towarzystwo new-yorskie małżonkę konsula niemieckiego, odznaczającą się pięknością, sprytem i popędem do niezawisłości. Zwyczajem niemców amerykańskich, konsul ów wysyła żonę z synem i córką do Szwajcaryi, gdzie dzieci ukończyć mają wykształcenie. Tu potęguje się emancypacyjna dążność Aspazyi, która poznaje profesorów wszechnicy, uczęszcza na ich wykłady i zakłada naukowe towarzystwo kobiet. Że zaś nie posiada wiedzy gruntownej, a wszędzie oszukiwać się pozwala bladze i samolubstwu, niebawem — podobnie jak bohaterka powieści Köhlera — wikła się w łańcuch kłopotliwych stosunków, a wreszcie staje się pośmiewiskiem ludzi obcych, tak, iż syn jej zmuszony jest wyzwać na pojedynek człowieka, który ją obraził. Trwoga serca macierzyńskiego, uczucie szczerej radości, kiedy małżonek przybywa, pouczają Aspazyę o jej uczuciach i o drogach życiowych, które autor uważa za właściwe dla kobiet — a tem samem komedya się skończyła.

Z licznych powieści, które fala niemieckiego ruchu wydawniczego codzień rzuca na stół sprawozdawcy, o dwóch jeszcze wspomnimy w liście dzisiejszym, „Der Seelsorger," utwór autora nieznanego dotychczas, Wiktora Valentina, zdradza talent niecodzienny i głębokość umysłu niezwykłą u powieściopisarzy, stosujących się do smaku szerokiej publiczności. Wątkiem jest tu rozwój życia wewnętrznego i zewnętrznego młodego teologa. Po ukończeniu studyów, młody duchowny, fizycznie znękany, a moralnie skołatany wątpliwościami, poznaje u wód kobietę dojrzałą i zamożną, która przebyła wiele i wiele samoistnie myślała. Wstrząsa ona wiarę jego i zwolna przetwarza poglądy i istotę młodego teologa. Lecz i dla niej obcowanie przyjazne z młodzieńcem o umyśle świeżym nie pozostaje bez wpływu. Gorycz, z jaką bohaterka powieści pojmuje życie, stanowi zrazu przeszkodę w porozumieniu się obojga i doprowadza nawet do przełomu groźnego dla ich stosunków. W końcu jednak zwycięża silny pociąg, zbliżający oboje. Po dalszej działalności literackiej Valentina spodziewać się należy rzeczy niepoślednich; już ten pierwszy utwór bowiem okazuje pewność w prowadzeniu akcyi i subtelność w pojmowaniu przejść psychicznych.

Powieść, której zaznaczeniem zamkniemy sprawozdanie nasze, zajmie czytelników polskich tłem, na jakiem się odgrywa, lecz odstręczy tendencyą autora. Ferdynand Schifkorn wprowadza nas do miasteczka galicyjskiego Witkowice. Celem utworu jego przedstawienie gospodarki polskiej a niemieckiej. „Rufer im Streite" zowie się ten utwór, a bohaterami w walce kulturalnej — to niemcy i żydzi: lekarz niemiecki, spowinowacony z dziedzicem poblizkim, syn jego Armin, filantropijny baron Dorwall i mędrzec żydowski Samuel, który z córką swą Sarą żyje w Witkowicach. Żywioł polski reprezentują Woronczewowie, mieszkający w zamku witkowickim; hrabina Maura jako nieprzystępna, dumna arystokratka, syn jej Włodzimierz jako chłopiec lekkomyślny, Paulina jako kobieta pusta i zepsuta, Edwina wreszcie jako dziewczę o uczuciach silnych i szczerych. Autorowi nie obce są stosunki galicyjskie, tem bardziej rażą imiona, które zwyczajem autorów niemieckich przejęte są z powieści ruskich. Schifkorn ożywia swój utwór opisem rozruchów polskich, a nawet powstaniem żydów witkowickich, skierowanem przeciw Samuelowi i żeni w końcu Armina z Edwiną, a barona Dorwalla z Sarą. Cała ta apoteoza kulturkampfu niemieckiego na tle galicyjskiem i dążeń germańskich półinteligencyi żydowskiej czyni wrażenie niesmaczne, zwłaszcza że stosunki przedstawione przez Schifkorna już się przeżyły. Kultura w Galicyi szerzy się dziś z ognisk polskich, a lepsze wśród żydów żywioły żyją od lat wielu w sojuszu umysłowym i moralnym z inteligencyą polską.

Ladawa.

ŚRÓD MUZ.

Fiat justitia — pereat mundus.

I.

Przegląd pracowni malarskich.

Czyż to znaczy, że zamierzam być Temidą i na szalach nieudolnej krytyki ważyć dzieła sztuki, które mają tę wyższość nad wszelką teoryą, że najlichsze z nich zawsze więcej warte, niż najwymowniejsze mędrkowanie?

Apollinie, broń mię od takich uroszczeń! Czyż bez tego nie dosyć odwagi cywilnej i niebezpieczeństwa, że człek ośmiela się wogóle mówić o artystach dłuta i pędzla, o tem najdrażliwszem ze wszystkich plemion? Wiedz, że nietylko sędzia estetyczny, ale nawet najbardziej przedmiotowy sprawozdawca, najniewinniejszy kronikarz ruchu malarskiego i rzeźbiarskiego każdym uśmiechem ironicznych, ile w nim... wyrazów, a może i liter. Chyba — chyba że sam jest adeptem sztuki, wówczas wszelka jednostronność, bodaj do fanatyzmu posunięta, wszelka egzaltacya, bodaj z delirium graniczą — z góry mu się wybacza...

Ponieważ jednak nader szczupła garstka silnych w pędzlu lub dłucie mocną jest zarazem w piórze, więc aspiranci do Parnasowych wyżyn łakną ostatecznie pomocy—ach, za dużo powiedziałem! — łakną pamięci literatów...

Innemi słowy drwią z profanów, co o ich świętych sprawach głos zabierają a jednocześnie czynią im niejeden zarzut milczenia i obojętności. Jak jedno z drugiem pogodzić? Nie usiłujmy — bo to rzecz trudna, zwłaszcza że jest prostszy sposób wyjścia z kłopotu: popełnić grzech śmiertelny nie zważania na niczyje dąsy i kwasy i — pisać dla ogółu.

Pod twoją tedy obronę, o Apollo! Jest mi ona upragnioną tem bardziej, że mam w tej chwili do czynienia nie z jednym, świeżo wystawionym obrazem, lub pojedynczą pracownią, lecz z całym ich labiryntem, ujętym w cztery ściany salonu Krywulta, kąpiące się zawsze w snopach... mroku. Dobrze przynajmniej, że jest tam trochę światła księżycowego, które zlał obficie na jedno z płócien swych Chełmoński.

Jest to dosyć dziwny obraz. Artysta zdolny wprawdzie do wydobywania subtelnych akcentów, ale odtwarzający zazwyczaj postacie szorskie, często brutalne i pół-dzikie, zapragnął ściągnąć na ziemię to, co jest niepochwytnem—anioła. Kroczy więc duch skrzydlaty przez świeżo zorane pola; a że jest zwrócony do niewidzialnego zresztą miesiąca, przeto cały promienieje zielonawym blaskiem, pod pogodnem, stalowej barwy niebem. Światło to — niewątpliwe, choć zanadto żółte i stanowi efekt bardzo niepowszedni. Ale cóż, kiedy ten anioł jest zanadto tęgim chłopem, a zamało misty-cznem widzeniem. Jeśli to alegorya snu, przechadzającego się po siołach ludzkich, to niema w niej nic a nic koniecznej eteryczności. Wolno każdemu podstawiać, co chce, pod to x, jakiem są postacie ze świata nadprzyrody, ale faktem jest, że w obrazie Chełmońskiego męczy nas coś, prawdopodobnie dlatego, że budzi instynktowną żądzę czegoś lotniejszego, powiewniejszego, a co możeby dało nam prawdziwy przedsmak romantyzmu godziny duchów.

W każdym razie jest tu światło; mają je i gwiazdy na stropie, trochę zanadto... damasceńskim; a co najważniejsza, szarzejące woddali chałupy wiejskie—śpią, śpią naprawdę. Ta część krajobrazu warta może więcej niż jego bohater i po niej to głównie poznasz majstra. Ażeby módz oddać cichy sen siedzib, które same przez się życia nie mają — trzeba posiadać finezyę niemałą.

Mniej do nas przemawia drugie płótno tego samego artysty; przedstawia ono dziewczynę wiejską, idącą polem, podczas silnego wiatru, który igra z jej spódnicą. Dziewucha przyjemna bardzo, marzy, czy też nuci coś. Błogi wyraz jej twarzy tłomaczyć można najrozmaiciej.

Tuż naprzeciwko wędrują znowu dwie dziewczyny, pędzla młodego wychowańca Akademii monachijskiej, p. de Laveaux. Twarze ich banalne a nie typowe, kolory sukien w jaskrawości swej zagalopowały się; zanadto przytem czerwieni i zamało ogólnej harmonii kolorytu. Robota to twarda. O wiele lepszemi wydają się nam inne, drobniejsze obrazki tego samego pędzla. Wszystkie zresztą świadczą o starannej obserwacyi natury; kontury pejzażów są treściwe, charakterystyczne.

W tych samych okolicach znajdujemy nieduży utwór p. Wyczołkowskiego. To nazwisko spotykam — wyznaję — po raz pierwszy, ale pod utworem budzącym żywszy interes. Jest to coś niby bezpretensyonalnego, co nie wychodzi nawet po za drzwi „atelii" malarskiej, a jednak posiada szlachetny, w lepszym rodzaju sentyment. Dwoje młodych ludzi, zapewne autor i może jaka koleżanka jego, przypatruje się obrazowi z prawdziwą, szczerą zadumą, jak gdyby rozpamiętywali treść bliską im sercom. Milczą przytem — pochłonięci zupełnie, i nawet nie widzą siebie, bo rozłożyli się wygodnie na otomanie, czy innym podobnym meblu, i każde w inną odwróciło się stronę. Ona — elegancka, wytworna, artystycznie swobodna z doskonałym pluszem czerwonym stanika, z którym dobrze harmonizują duńskie rękawiczki. A cały motyw tchnie przyjemną „nonszalancyą," i poważnym, głębokim, ujętym w oryginalną kompozycyę nastrojem.

Stanowczo dziełko to niepośledniej wartości. W drugiem autor spożytkował ten sam pomysł. Jeno przypatrują się już dwie panienki, odwrócone do widza plecami. Tu chodziło więcej o wydobycie wyrazu psychologicznego z postawy i... niefrontowej strony figur. Jest go też niewiele; rzecz traktowana realistycznie, bez silenia się na ładne kształty i linie, a choćby i kolor włosów, który chyba już wbrew intencyi artysty wypadł trochę nieszczęśliwie.

Z imion brzmiących nieznajomo, wymienić muszę p. Bielskiego, który dał jedno płócienko, niewyszukane w pomyśle, ale żywe i pełne charakterystyki. Jest to motyw z ulicy wielkiego miasta. Kilku młodych panów, czyniących wrażenie malarzy, wychodzi z knajpki „nad ranem," kiedy już młody pachołek stróżowski zamiata ulicę. Moment badania pogody i ciekawości, co się dzieje na bożym świecie, oddany jest w twarzach i ruchach przekonywająco. Same fizyognomie i odzież są portretowo dobre, i najwidoczniej z natury pochwycone. Słowem, obrazek świeży i prawdziwy, szkoda tylko że mina stróża kroi na ckliwy sentyment.

Nie mógłbym powiedzieć tego samego o dwóch kolekcyach — Sztencla i Szyndle-

ra. Pierwszy szuka patosu, w tematach à la król Lear z Kordelią i w scenach dramatycznie efektowanych, drugi wystawił różne motywy włoskie: przeważnie głowy, zanadto do siebie podobne i niewyraziste, oraz krajobrazy Turynu, wyblakłe i niemiłe w tonie. Jedna tylko austerya jakaś, czy uczta w wielkim romańskim gmachu, stanowiąca właściwie szkic, soczysta jest i smaczna, zarówno kompozycyą jak i kolorytem. Rzekłbyś, że artysta począł ją w szczęśliwej chwili, która go przedzierżgnęła w inną skórę.

Ale ot, stańmy na chwilę przed obrazem Witkiewicza. Odrazu wdychamy w siebie atmosferę pracy i... turystycznego smakoszowstwa. Takie dwa czynniki zawsze składają się na coś ładnego. I tu więc widzimy kompozycyę trudną a efektowną w wysokim stopniu. Juhas tatrzański wraca z hal gnając przed sobą stado baranów, szlakiem górskim nad przepaścią. Przedarł się on przez chmurę rudawą, która zakryła horyzont, ale w ten sposób, że widać jednak w dole na zaniebieszczonem tle legiony smereków po obu stronach górskiego potoku. Inne jeszcze okno w chmurze ukazuje—prześliczny to pomysł — pociemniały już szmat lasu świerkowego. Kto zna góry, odczuje odrazu całe piękno i trudność oddania podobnego, zawiłego dosyć motywu. Pysznem jest zbite w masę stado, wybornym, potężnym i mimo drobności rozmiarów płótna wyrazistym góral, jak tylko wyrazistymi bywają Sabałowie, Roje i Gąsienicowie.

Przypatrz się jeno dobrze, albo raczej ogarnij okiem kontrast doliny tonącej już w zmroku sinawym z różowym od zachodzącego pewnie słońca śniegiem wyżyn, a doznasz prawdziwej kolorystycznej przyjemności, choć może zapytasz przytem nieufnie, czy tego różu nie zanadto czasem, czy nie spotęgował go zbytnio artysta dla samego przeciwstawienia z rzadko-niebieską barwą dołu. A to tembardziej, że trzecia kondygnacya terenu, stercząca po nad drogą—już ma śnieg bledszy, mimo że blasków słonecznych bliższy.

Harmonii kolorystycznej dopełnia kwiecie wyrosłe w kępach trawy a dzikości krajobrazu—skała przepyszna i odarte z kory drzewo. Wszystko tu obmyślane starannie, podpatrzone dokładnie.

Wobec tego utworu inny obrazek Witkiewicza, przedstawiający grono dam zakopańskich na opoce, robi już tylko wrażenie wiernego rysunku do pisma ilustrowanego.

Duży krajobraz Owidzkiego jest zamachem raczej na coś dobrego niż — wykonaniem go. Woda na podleśnej polanie z zamyślonym nad nią bocianem, to motyw wzasadzie wdzięczny i pełen nastroju ciszy i samotni w naturze—ale wszystko tu jest czarne i woda i drzewa, atramentowo czarne... Prawdopodobnie skutkiem sprzedania i usunięcia wielu płócien, odtworzone u Krywulta pracownie Owidzkiego i Cichockiego, reprezentowane są już tylko przez okazy, z których tak trudno wyczytać indywidualność każdego z dwu tych malarzów — obrazy ich bowiem sąsiadują z sobą — że zamiast dwu odrębnych, doznaje się jednego, dosyć nieokreślonego wrażenia.

Z obrazów „końskich“ Pawliszaka, mocno przypominających rodzaj uprawiany przez Brandta, najlepiej mi się podoba ten, na którym samotny koń pasie się w bezbrzeżnym, skalistym stepie. A z portretów Szwojnickiego, wogóle dobrych, wyróżniłbym wbrew ogólnemu mniemaniu i mimo wadliwy, stosunek rozmiarów głowy do reszty figury — chłopca, stojącego przed fotelem. Doskonale jest tu uchwycona nieśmiałość malca w twarzy i niepewnej postawie. A i dziewczynki portret robi wrażenie.

Natomiast ogólnego zachwytu nad portretem dyrektora „Lutni“ Maszyńskiego, pędzla Badowskiego śmiem... nie dzielić. Typ człowieka i rysy fizyognomii mają tu swój konterfekt wierny, ale ekspresyi w o-czach szukasz daremnie. Dobry portret powinien przecie *skupiać*, a nie rozcieńczać treść człowieka. Wogóle ze wszystkich głów tej pracowni najwięcej podoba mi się... maleńki pejzażyk górski, nader przyjemny w kolorze.

Pretensyonalność dużego płótna Piątkowskiego nie powinna nikogo — odstraszać. Te dwa szeregi posępnych postaci z czasów Dyrektoryatu są wprawdzie istną szaradą, i to trudną do rozwiązania, ale z góry, niezależnie od tego, co mają wyobrażać—przyznałbym im prawdziwą dramatyczność. Kobiety są szczerze ponure i szczerze arystokratyczne; stojący obok nich stary szlachcic z głową pochyloną na piersi a dłońmi splecionemi na brzuchu, byłby postacią wyborną gdyby oznaczał zdrzemniętego podczas modlitwy żarłoka, a nie — jak mię objaśniano — panka, któremu rewolucyonista czyta wyrok. Cały ten utwór jest kompozycyą chybioną, nie tłomaczącą się, ale jest w nim prawdziwa groza Dyrektoryatu. Szkoda tylko, że nos oficera i kilku innych jeszcze są z gliny. W innych obrazach Piątkowskiego widać łatwość wydobywania silnej ekspresyi, ale na nieszczęście zepsutej cudacznym romantyzmem, jak np. w owej rozmarzonej na podobieństwo Maryi wieśniaczce, albo w nagiej nimfie, co to rozanielona i z zagryzioną dolną wargą (nie wiadomo dlaczego) siedzi na huśtawce w zaroślach nad wodą. Zaś „Szabas w miasteczku“ jest całkiem kłamliwy i mógłby również dobrze nazywać się „Topielą w miasteczku“ albo „Pożarem wewnętrznym domu“ tak siarczyście są tam oświetlone okna...

Żywioł świeżo sprowadzony z Paryża przedstawiają dzieła Podkowińskiego, tak zarażone impresyonizmem, że aż pstro się robi człowiekowi w oczach. Fioletowe drzewa, niebieski pies, różowy parkan, karminowe kałuże itp. mające razem składać się na „Jesień,“ rażą wprost śmieszną manierą, nienaturalnością, a jeśli podobają się jakiemu z malarzów, to mu zazdroszczę... oczów. Dopiero z innych pejzażów artysty, jak z owego latarnika za parkanem, widać, że ma on niemałe poczucie natury i prawdopodobnie w dalszym ciągu — niewątpliwego swego talentu nie będzie na takie dziwolągi marnował, jak portret mężczyzny z zielonym nosem, szkarłatnemi pryszczami na twarzy, z tłem niesmacznie znowu zielonem. A owa zielona dama przed lustrem to dowód śmiałej i dużej dosyć techniki.

Pruszkowski powinienby fantazye swoje à la Böcklin plus Słowacki wieszać zawsze obok utworów Podkowińskiego. Zyskiwałyby na tem niezmiernie. Bo choć niema tu pracy i artystycznej powagi, ale brawura kolorystyczna, pełna refleksów i barw cudownych, czarodziejskich, mile bądź co bądź pieści wzrok. Dla salonu są to ozdoby nieocenione, a taki „Dyabeł zakochany“ jest nadto i dowcipny.

Wspomnę jeszcze na zakończenie o dwu typach Zdzisława Jasińskiego, wykończonych ze smakiem i o dwu płótnach Dulębianki. Jedno z nich, główka dziewczęca owinięta w chustę, jest przedziwnie świeże i godne stać wyżej, a nie na podłodze; drugie zaś — „Ranna lektura“ oprócz dużej plastyki, świeżości i naturalności twarzy kobiecej, posiada mnóstwo niewylegitymowanych ze znaczenia i przeznaczenia sprzętów sceneryi oraz bajeczną, gorzej niż suchotniczą chudość rąk obok wesołej, uśmiechniętej i uradowanej miłosnym snać listem twarzy.

Przechadzkę swą po „pracowniach“ mógłbym ciągnąć dalej, wyliczone bowiem nie wyczerpują całego katalogu, ale niechciałbym rozdymać wielu drobiazgów do objętości dzieł zasługujących na wzmiankę. A przytem z niektórych grup, jak np. Ryszkiewicza i innych zostały tylko piękne resztki.

Do zarządu salonu zwrócilibyśmy się z dwiema prośbami, ażeby pokazał nam inne pracownie, kolonia bowiem malarska w mieście naszem ogromnie urosła, a powtóre, ażeby na afiszach dawał bardziej możliwą... ortografię, Z wielu zresztą „akcesorji i studji“ (sic) wogóle kwitujemy.

Cezary Jellenta.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Po karnawale. — Echa ze stron dalekich.— Gdyby nie Kościół. — Niemcy a my. — Pamiętna uwaga.—Zgorszony turek. — Odczyty na Osady rolne. — Prelegenci z dostateczną rękojmią.— Kto posiada magnes.—Mierzwiński na katedrze. — Pomysł nowej zabawy dla strojów. — Widzenia inżeniera wodociągów. — Wyjaśnienie w sprawie maszynistów na kolei W.-Wiedeńskiej.— Czyśmy próżniacy. — Dwie szruby i dwa ich przeciwległe ruchy.

Najbogatszy, najszczęśliwszy i najweselszy z narodów wreszcie na rozkaz Kościoła odpoczął po karnawałowych pląsach i zbiera myśli dla wielkopostnych rautów. „Wodzireje“ zeszli ze sceny, „królowe balu“ zamieniły się na zwyczajne panie i panny, ich kuryerowi Homerzy i Tacytowie przeszli do badań nad zapadniętym brukiem i złymi skutkami benzyny zapalonej przy praniu rękawiczek, karneciki spoczęły w szufladkach, kostiumy ludzkie i zwierzęce zawisły w szafach— zapanowała cisza i życie wspomnieniami tryumfów zarówno osobistych, jak narodowych. Tylko jeszcze z dalekich stron nadbiegają echa wrzawy i upojeń karnawałowych, potwierdzające naszą dawną sławę i świadczące, że wszędzie, we wszelkich warunkach, gdzie tylko zbierze się gromadka naszych braci, grzmi mazur nieustający. Nadeptany robak wije się — my nawet w jego położeniu umielibyśmy tańczyć, umielibyśmy pod ciężką stopą, na ostrzu igły, w ogniu, wodzie, błocie, śród piorunów, mieczów, wilków, ze śmiercią, dyabłem i zarazą. Czasem fantazyuję, ale doprawdy nie wiem, coby to było, gdyby Kościół w środę popielcową nie powstrzymał szału i gdyby nam dał dyspensę do zabawy przez rok cały. Zdaje mi się, że wtedy spotykalibyśmy na schodach, podwórzach, ulicach gęsto leżące trupy a raporty policyjne uwiadamiałyby nas codzień: wczoraj podniesiono w stanie bezprzytomnym 500 lub 1,000 osób, które w drodze do szpitala zmarły—jak śledztwo wykazało—z zatańczenia się. Reporterzy pytają nieraz, donosząc o śmieciach nad Wisłą, gdzie powinny być bulwary, lub o chudych końiach przy brykach żydowskich: co też o nas myśli Europa? Otóż niezmiernie żałuję, że ta Europa nie czyta „kronik balowych“ w *Kuryerach* warszawskich i nie mówi, co myśli o naszym karnawale? Z paroletniej bowiem i bezpośredniej obserwacyi doszedłem do wniosku, że np. w całych Niemczech odbywa się mniej balów publicznych i prywatnych, niż u nas. Mieszkałem kiedyś w jednem z najbogatszych miast niemieckich—siedlisku zamożnego kupiectwa. Pewnego dnia przy spotkaniu zagaduję moją gospodynię zwykłem: co słychać?

— Ach, panie—odpowiada — Brockhaus wydaje bal!

Uśmiechnąłem się litościwie.

— Tam u nas, w Warszawie — pomyślałem sobie — nakładca dwu broszur pozwala sobie co miesiąc na taki zbytek, a tu księgarz, który po całej kuli ziemskiej rozpostarł się ze swemi wydawnictwami i więcej u nas zarabia, niż Gebethner i Wolff, zdumiewa głupich *Bürgerów* jednym wieczorem tańcującym.

O, bo jakkolwiek nigdy nie sądziłem, ażeby najlepszym przewodnikiem odradzającym i wzmacniającym siły narodu były jego podskakujące nogi, to przecież natychmiast odczuwałem każdą dumę, która

ożywia moich rodaków i którą nasiąkłem od dzieciństwa. Nie zapomnę słów, które kiedyś wpadły mi do pamięci za czasów studenckich z ust starego bywalca, dającego mi pierwsze lekcye znajomości Europy.

— Niech się jak chcą przechwalają—mówił z zapałem — anglicy mogą mieć lepsze od nas konie, francuzi — ładniejsze krawaty, niemcy— porządniejszych burmistrzów, ale takiej Stefańskiej nie mają — to darmo! Widziałem balet w operze paryskiej! W porównaniu z naszym — to wesoły szpital! Powtarzam: w paryskiej! A cóż dopiero w innych!

Jak rzekłem, cudzoziemcy naszych „kronik balowych“ nie czytają, o głównym wszakże kierunku naszych uzdolnień i usiłowań posiadają takie pojęcie, że żadnemu z nich nie śmiałbym poskarżyć się z obawy, ażeby mi nie odparł:

— Niczego wam nie brak, a jeśli brak, to wszystko sobie wytańcujecie.

Cóż ja bym na to odpowiedział? Czyż mógłbym zaprzeczyć, że u nas jeżeli miłosierna pani chce paralitykom lub biednym dzieciom w szpitalu dać rubel, to musi naprzód ten rubel włożyć w 200 rublową suknię, potem kilka razy okręcić się po sali i dopiero udzieli jałmużnę. Co najmniej $^9/_{10}$ ludzkości nie zrozumiałoby tego obyczaju, a jednakże on istnieje, jest szanowany, wykonywany i miłowany! Jakiś dyplomata turecki był niezmiernie zgorszony, widząc na balu w Berlinie, że mężczyźni, przedtem nieznani kobietom, obejmują je, przyciskają do siebie i wirują z niemi po sali. Ciekawa rzecz, coby ten jegomość powiedział, gdyby przybył do nas i gdybyśmy mu wyłożyli teoryę naszego miłosierdzia i usuwania biedy głośno, a niektóre ciekawe szczegóły „odradzania się“ po cichu? Rzekłby niezawodnie: o Allachu, jakaż jest rozmaitość w twoich tworach!

Towarzystwo osad rolnych, które do swej kwesty używa nie miłosiernych nóg, ale miłosiernych ust, z wielkopostnym popiołem rzuciło w pismach zapowiedź o odczytach. Jego dziennikarscy heroldowie twierdzą, że „nazwiska prelegentów są dostateczną rękojmią powodzenia“ tych prelekcyj. Szanuję i cenię wielce i d-ra Bujwida, i d-ra Nusbauma, i niejednego z tych, którzy swą wiedzę i dobrą wolę zaofiarują Towarzystwu; ale Warszawie dają „dostateczną rękojmię powodzenia“ tylko: hr. S. Tarnowski, hr. W. Dzieduszycki, no, wreszcie ich pieszczoch Sienkiewicz (który powinien zostać hrabią) i może jeszcze ktoś, o kim w tej chwili zapomniałem. Zresztą *nous* albo *vous autres* są to mniej lub więcej poważani bakałarze, którym pogoda lub niepogoda, najzwyklejszy przypadek może ściągnąć lub odciągnąć słuchaczów. Co to za prelegent, dla którego nie przyjeżdżają karety i nie dekoltują się damy? Niech on sobie mówi najmądrzejsze i najpiękniejsze rzeczy, a jeżeli w tej samej godzinie panna Dare, zaczepiona zębami o trapez pod balonem, będzie wzlatywała w górę na placu Ujazdowskim—gadać będzie do pustych krzeseł. Były takie czasy, ale minęły, kiedy do Ratusza lub resursy Obywatelskiej wlewały się tłumy, łaknące wiedzy w żywem i swojskiem słowie. Dziś to nikogo nie wzrusza odtąd, gdy hr. Tarnowski z odczytów zrobił rauty, gdy elegancka publiczność zaczęła w nich widzieć dalszy ciąg karnawału.

Więc póki jeszcze pora, niech Towarzystwo osad rolnych w swe ciasto prelekcyjne włoży jakiś słodki rodzynek. Wie ono lepiej ode mnie, kogo ma zaprosić, ale Boże, jakżebyśmy tłoczyli się i przepłacali bilety, gdyby na katedrze stanął... Mierzwiński. Który? Ten sam z wysokiem *c*. Ale on... To nic nie znaczy, nie potrzeba nawet, ażeby istotnie wystąpił z odczytem; dość gdy będzie obiecany. Bo proszę sobie wyobrazić, co się stanie. Herse otrzyma kilkadziesiąt obstalunków na nowe suknie, inne magazyny dostaną parę set, szwaczki będą miały pracę, a my... Za pozwoleniem: przypuśćmy, że panie Psik, Prztyk, Bzik itp. nie zechcą swych toalet okazać ani Bujwidowi, ani Nusbaumowi, chociażby dlatego, że hr. Tarnowski nigdy by przed niemi nie stanął; to niewątpliwie wymyślą one cóś innego „dla nędzy,“ jakąś zabawę postno-niepostną, godną ich miłosiernego serca, naszych oczu i fanfar orkiestry *Kuryerów*. Można lekceważyć nowy pomysł podczas karnawału, kiedy sześć balów jednego dnia wzywa do spełniania obowiązków obywatelskich, ale nigdy w poście, kiedy nawet p. Grünfeld może nie przyjechać z Wiednia. Zresztą nieraz już wypowiadaliśmy sobie tę smutną prawdę, że chociaż należymy do najszczęśliwszych i najbogatszych narodów, nie urozmaicamy swoich rozrywek o tyle, o ile pozwala dostatek i wymaga zadowolenie.

Opowiadano mi, że jeden z inżenierów, pragnący łącznie z szanownym prezydentem Warszawy największej liczbie mieszkańców dać czystą wodę (ach, jakiż to człowiek prozaiczny!), i uczestniczący w jego rozmyślaniach, skąd wydobyć pieniędzy na rozszerzenie filtrów i wodociągów, podczas balów uległ dziwnym halucynacyom. Mianowicie, patrząc na kosztowne suknie dam, wykrzykiwał co chwila:

— Co za śliczna rura tej pani! A tamta jaką ma cudowną maszynę! Uważasz pan, jak tej blondynce do twarzy w obligacyach! Tamta brunetka wygląda, jak gdyby nosiła na sobie pół wieży ciśnień!

Naturalnie żadna z dam, które zachwyciły owego inżeniera, nie miała ani rury, ani maszyny, ani obligacyj, ani wieży ciśnień, ale ich stroje zamieniały się w jego oczach na te przybory wodociągów, o których marzy i które radby co prędzej sprawić dla Warszawy. Nie dziwię się tym halucynacyom: zaoszczędzone koszta trzech karnawałów Warszawy pokryłyby jedną seryę pożyczki wodociągowej. Tak się bawimy! Ale też wtedy nie pijemy wody a jeżeli myślimy o jakich *ciągach*, to tylko o — korkociągach.

W przeszłym numerze za kilku pismami powtórzyłem wiadomość o zmniejszeniu liczby maszynistów i ich pomocników na kolei Warszawsko-Wiedeńskiej i przeciążeniu pracą pozostałych, którzy wnieśli z tego powodu zażalenie. Sam fakt jest prawdziwy, ale jeden z czytelników naszych odsłania w nim następujące racye zarządu drogi. Od lat paru, gdy dochód jej zaczął spadać, polecono redukować skład osobisty tego działu służby, nie usuwając wszakże nikogo, tylko nie obsadzając miejsc wolnych (przez śmierć lub ustąpienie), i to poczawszy od najniższych. Rzeczywiście dziś maszynistów i pomocników jest mniej, lecz ich przeciętna pensya wzrosła (blizko 100 rs.). Nadto zarówno średni koszt utrzymania 100 wiorst pociągowych jest na kolei W.-Wiedeńskiej obecnie większy, a natomiast ilość wiorst przebieżonych przez maszynę czynną w ciągu roku mniejsza, niż na innych drogach żelaznych. Krócej mówiąc: wynagrodzenie maszynistów i ich pomocników jest większe a praca mniejsza. Dlaczego jednak skarżą się na przeciążenie z W.-Wiedeńskiej, gdzie przebiegają rocznie 27 tysięcy wiorst, a nie skarżą się z innych (np. Nadwiślańskiej), gdzie przebiegają 30, a nawet 36 tysięcy wiorst? Dlatego— odpowiada mój korespondent — że tu pobierają wysokie pensye a niskie dopłaty od przebytej drogi (milowe), tam zaś— niskie pensye a wysokie dopłaty; cyli: tam maszynista ma interes jeździć jak najwięcej, tu jak najmniej. Przeciętna długość pracy dziennej kompletu osób przy maszynie wynosi na kolei W.-Wiedeńskiej godzin 8; długość ta podczas zimowej zwózki węgla przyrasta, ale każde przedsiębiorstwo ma w roku swoje okresy spotęgowanej roboty, swoje „kampanie,“ które spoczywają w jego naturze i których uniknąć nie może. Zarząd, postawiony między dwustronnemi wymaganiami oszczędności a interesem i dobrem swych pracowników, musi te sprzeczne żywioły i dążenia godzić, dotąd zaś godzi je z możliwą dla swej służby względnością.

Tak rozumuje nasz czytelnik, widocznie z rzeczą obeznany. Do tego wywodu dodał on następującą uwagę:

— Odzywające się u nas skargi na wyzysk pochodzą często z lenistwa. My ani umiemy pracować, ani nie mamy wyobrażenia, jak inne narody pracują. Trzeba to sobie nietylko raz powiedzieć, ale ustawicznie powtarzać, że jesteśmy narodem próżniaków. Co za granicą robi jeden człowiek, to u nas pięciu lub dziesięciu ludzi.

Panie szanowny, gdybyśmy chcieli naśladować niemców lub anglików, coby się stało z naszym karnawałem, albo z tym „letnim salonem Warszawy,“ ogrodem Saskim, w którym o każdej porze dnia podczas miesięcy ciepłych spacerują setki i tysiące osób! Jeżeli kradzież nazwano pracą, to jest nią również tańczenie, chodzenie a nawet próżnowanie. My pracujemy, tylko w odmiennych kierunkach i z odmiennymi rezultatami.

Zaledwie zdążyłem uporządkować sobie objaśnienia naszego czytelnika, biorę *Kuryer warsz.* do ręki i znajduję w nim wiadomość, że paru wyższym urzędnikom kolei Warszawsko-Wiedeńskiej dorzucono po *kilka* tysięcy rubli do pobieranej pensyi. Wyznaję, że znikły mi przed oczami wszystkie cyfry i twierdzenia korespondenta. Więc chyba oszczędność u dołu nie jest konieczną, skoro taka hojność panuje u góry? Szczęściem nazajutrz *Kuryer* „z przykrością“ sprostował swoje doniesienie o tyle, że sekretarz Rady ma otrzymywać 6,000 rs. a radca prawny 4,500; o dyrektorze finansów, któremu także miano dopłacać rubli, sprostowanie nie wspomniało. Nie znam i nie mogę znać tak wielkiego i złożonego gospodarstwa, jakiem jest kolej Warszawsko-Wiedeńska; zdaje mi się jednak, że szruba wierzchnia nie powinna być kręcona do góry *wtedy*, kiedy spodnia kręcona jest na dół. Niestety, te równoległość i jednoczesność ruchu widujemy zbyt często na naszych drogach żelaznych.

Poseł Prawdy.

KRONIKA.

Życie społeczne.

Podczas pożaru w jednym z domów przy ulicy Śliskiej strażak podniósł na poddaszu jakiś przedmiot miękki, który okazał się nieżywem i nadgniłem niemowlęciem. Dalsze poszukiwania odkryły jeszcze kilkoro ukrytych trupów dzieci, po części mających jeszcze ślady zabójstwa. Doraźnie przeprowadzone śledztwo przekonało, że w mieszczu tej dziecięcej grabarni mieszkała niejaka Skublińska, która od kobiet biednych lub pragnących zataić swe macierzyństwo brała noworodki „na wychowanie“ i mordowała je. Oprócz kilku umierających, które przed pożarem schroniła do swej kuzynki, dotąd wynaleziono w rozmaitych kryjówkach domu *czternaście* trupów. Ponieważ mieszkała tam dopiero od pół roku a rzemiosłem swoim trudniła się dawno, więc trudno nawet przypuszczalnie obrachować ilość jej ofiar, zwłaszcza że w porze letniej zapewnie wrzucała je do Wisły. Naturalny domysł każe przypuszczać, że dla zniszczenia dowodów swej zbrodni sama dom podpaliła.

Na tego rodzaju potwory składają się dwa czynniki: natura, wydająca istoty zwyrodniałe, i społeczeństwo, które hoduje to, czego ona nie zna — dzieci nieprawe. Obarczająca je hańba jest skamieniałością cywilizacyjną, z której wychodzą na świat nieszczęścia i zbrodnie.

O prawdę.

W n-rze 4 *Prawdy* jeden z naszych sprawozdawców przedstawił rojenia hr. A. F. Schacka o przyszłości rodu ludzkiego i wspo-

mniał o rzekomych odkryciach astronomicznych na Marsie, jakoby zamieszkanym i urządzonym podobnie do ziemi. Ponieważ są to tylko fantazye, więc przy zdaniu, że „hipoteza ta stwierdzoną jest najzupełniej,“ pomieściliśmy znak zapytania. Gdyby p. S. K. we *Wszechświecie* zauważył nam, że znak ten jest niedostatecznym dla ostrzeżenia mniej ukształconych czytelników przed łatwowiernością, może przyznalibyśmy mu racyę; ale on pisze: „jakkolwiek redakcya *Prawdy* zaopatruje (tę wiadomość) w jednem miejscu znakiem zapytania, czytelnik *nie ma powodu* powątpiewania o rzetelności przytoczonych faktów.“ Abonenci nasi powód taki mają, gdyż należą do ludzi ukształconych i właśnie z tego względu ograniczyliśmy się w naszem zastrzeżeniu do prostego znaku, zwłaszcza że artykuł nie był wywodem naukowym, lecz sprawozdaniem z utworu beletrystycznego.

Sprawy kolejowe. Z powodu pożaru na kolei Warszawsko-Petersburskiej, wagony wszystkich klas będą nadal oświetlane świecami stearynowemi.

— Poruszono sprawę zabronienia inżenierom dróg i komunikacyi zajmowania jednocześnie posad na dwóch różnych kolejach. (*Grażdanin*).

— Zarządy kolei tutejszych, pozostające w konwencyi wymiany biletów bezpłatnych z drogami austryackiemi, otrzymały zawiadomienie, że wydawanie tych biletów na mocy okazywanego certyfikatu w kasach pogranicznych zostało wstrzymane i że nadal uskuteczniane będzie tylko przez dyrekcyę w Wiedniu.

— Z inicyatywy inspekcyi na wszystkich tutejszych kolejach zastosowane mają być jednakowe sygnały i depesze służbowo-pociągowe. W tym celu naczelnicy telegrafów kolejowych odbywają obecnie narady.

— Według ostatnich wiadomości, kolej Terespolska z przejściem jej na rzecz skarbu będzie stanowiła samoistną linię, administrowaną przez osobny zarząd. Biura: rady zarządzającej, kontroli, buchalteryi i kasa główna będą zniesione, a czynności ich przejdą do izby kontrolującej; wszystkie zaś dochody stacyjne odsyłane będą do kas skarbowych, które udzielać mają fundusze na utrzymanie administracyi, zakup materyału itd. Skup kolei nastąpić ma z końcem r. b.

— Z rozporządzenia departamentu kolejowego, pociągi pocztowe dróg Nadwiślańskiej, Terespolskiej i Iwangrodzko-Dąbrowskiej, będą wkrótce zaopatrzone w hamulce samodziałające ciągłe, systemu Westinghousa o zgęszczonem powietrzu. Tym sposobem osiągnięte będzie znacznie większe bezpieczeństwo jazdy.

— Dyrektor kolei Nadwiślańskiej dla przyspieszenia biegu interesów i wykończenia wszelkich biurowych zaległości, wystąpił do rady z żądaniem znacznego funduszu na wynagrodzenie urzędników, pracujących w godzinach wieczornych.

Komunikacye. Do właściwej władzy wniesiono projekt utworzenia wewnętrznej komunikacyi bezpośredniej pociągami kuryerskimi i pocztowymi na różnych kolejach.

— Dzienniki ruskie donoszą, iż postanowiono przystąpić do regulacyi Bugu.

— Roboty regulacyjne na Wiśle i Sanie w pobliżu granicy austryackiej mają być prowadzone na większą skalę, skutkiem porozumienia się władz austryackich z tutejszym okręgiem komunikacyi. Czas trwania robót obliczono w przybliżeniu na pięć lat.

Zjazdy. Projektowany zjazd młynarzy w Moskwie w bieżącym miesiącu, nie odbędzie się z powodu śmierci Szatiłowa, kierownika zjazdu.

— W r. b. ma być zwołany międzynarodowy zjazd pocztowy.

— W r. 1892 ma się odbyć w Rosyi międzynarodowy zjazd kolejowy.

— Międzynarodowy kongres Towarzystw opieki nad zwierzętami ma się odbyć w Petersburgu w grudniu r. b.

— W Petersburgu wkrótce będzie zwołany zjazd w sprawie drobnego przemysłu.

— Artysta Kremlew wypracował projekt zjazdu artystów dramatycznych (w jakim celu?).

Wystawy. P. Witold Stankiewicz podniósł projekt urządzenia w Warszawie wystawy chmielarskiej we wrześniu, podczas jarmarku na chmiel. Zarząd Muzeum przyrzekł poparcie.

— Członkowie warszawskiego Towarzystwa opieki nad zwierzętami wznawiają dawny projekt urządzenia wystawy furmańskiej (przedstawienie koni powozowych i roboczych, ekwipaży i wozów, uprzęży, modelów stajen itd.). Jednocześnie są w projekcie konkursy furmanów.

— Druga wystawa hygieniczna w Warszawie projektowaną jest na koniec r. b.

— Projektowane są w Warszawie drobne wystawy sezonowe: kwiatowa, owocowa i warzywna.

— Wystawa miniatur z przeznaczeniem dochodu na cel dobroczynny ma się odbyć w Warszawie w listopadzie r. b.

— Wystawa szkiców z działami malarstwa i rzeźby ma być urządzona we Lwowie. Rysunki i rzeźby po zamknięciu będą sprzedawane na rzecz dotkniętych głodem. Termin nadsyłania prac oznaczono na 28 b. m.

— Dnia 16 b. m. otwarto w Londynie wystawę sportową.

— Wystawa sportowa w Kassel przyniosła 56,000 marek niedoboru.

— W Lipsku 1 maja r. b. otwarta będzie niemiecka wystawa księgarska.

— Stowarzyszenie berlińskie, pracujące nad geografią handlową, otwiera stałą wystawę rzeczy dotyczących państwa marokańskiego.

Medycyna ludu. W literaturze naszej znajdujemy zbyt szczupłe dane co do wyobrażeń ludu o sile leczniczej rozmaitych roślin. Bliższe badanie tych wyobrażeń i wierzeń, ważnych nietylko dla farmakologii, lecz i dla znajomości hygienicznego stanu warstw ludowych, było u nas dotąd zaniedbanem. Obecnie redakcya *Zdrowia* zwraca się do ogółu z odpowiednim kwestyonaryuszem w tej sprawie i prosi o przysyłanie jej objaśnień (Świętokrzyska 25) przed 1 września 1890 r. Ważność tej pracy uderza w oczy, wszyscy więc ludzie światli i chętni zapewne przyjmą w niej udział.

Szkoły. Wobec przedsięwziętej przez ministeryum oświaty reformy wykształcenia gimnazyalnego, petersburskie Towarzystwo budowniczych postanowiło wystąpić do komisyi zajmującej się tą sprawą z projektem wprowadzenia do szkół średnich wykładu rysunków, jako przedmiotu ogólnie kształcącego.

— W Gostyninu powstaje nowego typu czteroklasowa szkoła miejska z kursem sześcioletnim. Na ten cel zarząd miasta przeznacza 27,000 rs.

— Ministeryum oświaty pozwoliło na utworzenie dwóch nowych posad laborantów przy katedrze botaniki uniwersytetu warszawskiego.

— Na utrzymanie szkoły technicznej kolei Wiedeńskiej i Bydgoskiej wyznaczono na rok bieżący 22,155 rs., które pokryte będą z funduszów Towarzystwa kolei Wiedeńskiej.

— Ministeryum dóbr państwa wydało pozwolenie księżnie E. Swiętopełk-Czetwertyńskiej na otwarcie w jej majątku w pow. smoleńskim szkoły hodowli bydła i produkcyi mlecznej. Zakład będzie miec kurs trzyletni, teoretyczny i praktyczny. Przyjmowane będą dzieci włościańskie w wieku do lat 16. Ministeryum zapewniło szkole roczną zapomogę rs. 1,500.

— Minister oświaty rozesłał następujący okólnik: 1) Lekcya gimnastyki nie może trwać dłużej nad pół godziny; można skrócić każdą lekcyę o 5 minut i otrzymane w ten sposób 20 minut z dodaniem pół godziny pauzy przeznaczyć na gimnastykę. 2) Gimnastyka nie może być wyznaczona na pierwszą i ostatnią godzinę; w tych klasach, gdzie ilość lekcyj w tygodniu jest mniejszą od 30, najbardziej pożądaną jest gimnastyka po 2-ej lub 3-ej lekcyi, ponieważ przy opuszczeniu przez uczniów zakładu naukowego po gimnastyce łatwo mogą się zdarzać wypadki zaziębienia. 3) Na zajęcia gimnastyczne w każdej klasie należy przeznaczać pół godziny cztery razy tygodniowo. 4) W tych zakładach naukowych, które nie posiadają odpowiedniego pomieszczenia na urządzenie lekcyj zbiorowych dla kilku klas razem, można urządzać ćwiczenia gimnastyczne w każdej klasie oddzielnie.

Przemysł. Projekt środków do podniesienia drobnego przemysłu wniesiono do Rady państwa. Pomiędzy innemi przewidziane jest utworzenie banków specyalnych dla przemysłu drobnego.

— W handlu pojawiło się nowe sztuczne masło z mleka orzechów kokosowych.

— W Sobieniu, pow. opoczyńskim, pokłady glinki ogniotrwałej, według badań Znatowicza, są najlepsze w całym kraju.

Bibliografia. M. Waligórska, *Za smyrą* czyli herszt szwarcowników (z rysunkami), Warszawa, str. 120.

— M. Błotnicka, *Krasula* (z rysunkami), Warszawa, str. 39.

— Wicek z Warszawy, *Trzydzieści morgów* (z rysunkami), Warszawa, str. 31. (Trzy te książeczki są powiastkami dla ludu).

— H. Waśniewski, *Hygieniczna metoda leczenia zwierząt domowych bez lekarstw*, Warszawa, str. 25.

— Krafft-Ebing, *Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych*, Kraków, str. 220 (wydawnictwo warszawskiej *Medycyny*).

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Adolf. Wies. we Lwowie. W żadnym z Waszych listów niema adresu; przyślijcie go.

A. S. G. z Ka. Bez wartości.

Pani Czech. Etnografia wyjdzie w roku bieżącym, dzieła R-a wydać nie możemy.

Fan. Wiel. Obrazek zdjęty z natury wiernie i umiejętnie.

Uwaga. Redakcya rękopisów nie odsyła i tylko zastrzeżone do zwrotu przechowuje.

Ogłoszenia.

Wydawnictwo Spółki Nakładowej.

WYBORU PISM
Henryka Heinego

w przekładzie: Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i innych, wyszedł w wydaniu ozdobnem

Tom pierwszy

z portretem autora i zawiera: Życiorys poety, przez A. Kraushara, oraz Intermezzo, Powrót, Nową wiosnę, Różne, Romanse, Obrazy morza północnego, Baśń zimową i Melodye hebrajskie. Cena rs. 1 k. 20, z przesyłką poczt. rs. 1 k. 40.

Uwaga. Następny tom „Wyboru pism“ Heinego, zawierający „Podróż do Harzu“ i „Włochy,“ wyjdzie niezadługo.

— **Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem** ma honor uprzedzić pp. artystów, iż według obowiązującego regulaminu, dzieła sztuki nadsyłane na Wystawę Towarzystwa odbiera i z odbioru kwituje kustosz Wystawy codziennie od godz. 10 z rana do 4 po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt. O wszelkich uszkodzeniach, spostrzeżonych przy odbiorze dzieł przysyłanych na Wystawę, kustosz bezzwłocznie zawiadamia artystę. Kwalifikowaniem dzieł do umieszczenia na Wystawę zajmuje się Komitet Towarzystwa i w tym celu członkowie zbierają się w każdą sobotę, lub w razie przypaść mogącego na ten dzień święta, w piątek, w godzinach południowych. Po zakwalifikowaniu dzieła i dopełnieniu formalności cenzury rządowej, gospodarz Wystawy, delegowany z grona członków Komitetu, zarządza natychmiast wystawienie dzieła i wyznacza odpowiednie miejsce. Gospodarzowi Wystawy przysługuje prawo dzieło wystawione przewieszać lub przestawiać według przez siebie uznanej potrzeby. Dzieła przysłane do Towarzystwa, po wydaniu pokwitowania z odbioru przez kustosza Wystawy, nie mogą być przed rozpatrzeniem przez Komitet zwrócone na żądanie właściciela bez zezwolenia Vice-Prezesa Towarzystwa lub Gospodarza Wystawy. Dzieła nieprzyjęte na Wystawę lub wycofane z takowej, winny być odbierane z lokalu Towarzystwa zaraz po otrzymaniu o tem zawiadomienia od kustosza, inaczej bowiem pozostawać będą na składzie, a w takim razie Komitet nie może przyjmować odpowiedzialności za ich całość.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych w Królestwie Polskiem ma honor prosić tych pp. Członków, którzy wygrali w losowaniu grudniowem obrazy i rzeźby i dotąd ich nie odebrali, aby raczyli pośpieszyć się z odbiorem takowych z lokalu Wystawy Towarzystwa, lub o wskazanie dokładnych adresów, dokąd mają być odesłane na koszt odbierającego, gdyż z powodu zapełnienia się sal Wystawy nowo przybywającemi dziełami sztuki, dzieła wylosowane, jako wycofane z Wystawy, wypadnie złożyć na składzie, a w takim razie Komitet nie może przyjmować odpowiedzialności za ich całość.

FABRYKA RĘKAWICZEK I KRAWATÓW,

Magazyn Galanteryjny

pod firmą:

HIPOLIT

MARSZAŁKOWSKA 145, W WARSZAWIE,

poleca się.

Nakładem Księgarni **Gebethnera i Wolffa** *opuściła prasę*

Najnowsza powieść Bolesława Prusa

„LALKA"

z portretem autora. — **Cena 3 tomów rs. 4.**

Tegoż autora **„Placówka"**

w 3-em ozdobnem wydaniu rs. 1 kop. 50.

Najwyżej zatwierdzone

Towarzystwo wzajemnego ubezpieczenia na życie

„NEW-YORK"

(NEW-YORK LIFE INSURANCE COMPANY),

założone w 1845 roku,

Kapitał Gwarancyjny, najzupełniej zrealizowany, wynosił w dniu 1-ym Stycznia 1889 r.:

Rs. 183,595,086.

Towarzystwo złożyło do Banku Państwa rs. 500,000 tytułem kaucyi (w listach pożyczki wewnętrznej z r. 1887, wartości nominalnej **600,000** rs.).

Towarzystwo **wpłaca miesięcznie** do Banku Państwa **30% ogólnej sumy składek**, otrzymanych z ubezpieczeń, w Cesarstwie i Królestwie zawartych; zaś w końcu roku, po dokładnem obliczeniu funduszu rezerwowego, Towarzystwo dopłaca resztującą kwotę.

Fundusz Gwarancyjny i Zyski są *WYŁĄCZNĄ WŁASNOŚCIĄ* ubezpieczonych.

Wypłata ubezpieczonych kapitałów następuje albo w Dyrekcyi Głównej na Rossyę w Petersburgu, Newski Prospekt 26, albo w Oddziale Warszawskim, lub też przez agenta miejscowego.

Aresztów na polisy Towarzystwo nie przyjmuje.

Czynności Towarzystwo w Cesarstwie i Królestwie **podlegają** ustawicznej **Kontroli Rządowej.**

Wszelkich objaśnień udziela **Biuro Towarzystwa w Warszawie, Plac Saski Nr. 5.**

DYREKTOR Głównego Oddziału na Królestwo Polskie i Kraj Zachodni

K. RADKIEWICZ.

Nakładem **Gebethnera i Wolffa** opuścił prasę

Ostatni tom nowel Henryka Sienkiewicza

TA TRZECIA

Sachem. Sielanka. Walka byków w Hiszpanii. Z puszczy Białowieskiej. Wycieczka do Aten.

Cena rs. 1 kop. 50.

Tegoż autora ***Pisma***. Tom I—V po rs. 1, tom VI—IX (Ogniem i mieczem) rs. 4, tom X—XV (Potop) rs. 6, tom XVI—XVIII (Pan Wołodyjowski) rs. 5.

Podana przez SMOŁĘ przechwała, jak kilkakrotnie wykazałem, jest tylko BLAGĄ, opartą na własnej reklamie dla złowienia świeżego wspólnika.

!!TYSIĄCE ŚWIADECTW!!

PEWNY ŚRODEK

„EXSICCATOR"



OSUSZA WILGOĆ, ZABEZPIECZA DRZEWO OD GNICIA, GRZYBKA i t. p. — BROSZURKA ILUSTROWANA BEZPŁATNIE.

POSZUKUJĘ AGENTÓW.

Wyn. Inż. G. Ritter. KRÓLEWSKA 39.

Uwaga. Preparatu tego nie należy porównywać z reklamowanemi smołami, vel gudronitami.

Binokle, Okulary

LORNETKI

oraz wszelkie wyroby optyczne

o 25% taniej

najlepiej kupić u optyka

JULIANA DREHERA

Szpitalna 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacye przyjmuje.

ΟΙΝΟΣ ΕΛΛΗΝΙΚΟΣ

Wina Greckie

znakomitej dobroci w 6-ciu gatunkach.

Skrzynki **po 12 Butelek** w cenie **Rs. 10 kop. 80** wysyłają do wszystkich stacyj w Królestwie franco.

Bracia Kempnerowie, **Długa, 5.**

Nowo otworzony

SPECYALNY MAGAZYN

oraz Pracownia Ubiorów

i BIELIZNY DZIECIĘCEJ

A. SIERZPUTOWSKIEJ

WARSZAWA, ul. Czysta Nr. 8.

Poleca JW. i WW. Rodzicom wielki wybór ubrań gotowych dla dzieci, oraz bieliznę, a także wyprawki dla niemowląt. Robota wykończona podług najświeższych modeli z możliwą akuratnością po cenach umiarkowanych. Prócz tego przyjmuje roboty z materyałów powierzonych, które wykończać będzie na czas umówiony.

F. Drechsler Warszawa, Leszno 14.



ROWERY od rs. 125—250. BICYKLE od rs. 100—220.

Używane welocypedy od rs. 50.

„Na Raty"

Lustra

sprzedaje miejscowym i na prowincyę

Fabryka zwierciadeł

MAURYCEGO Silberberga

8, Rymarska, 8.

UWAGA. Uprasza się o łaskawe zwrócenie uwagi na **dokładny adres** z powodu istniejących firm podobnych i na **umieszczony w wystawie** napis **„Na raty."**

MEBLE

w różnych stylach poleca i wykonywa roboty artystyczne w zakresie rzeźbiarstwa

Zakład Stolarsko-Rzeźbiarski

MAKSYMILJANA KALMUS

Grzybowska Nr. 37, w Warszawie.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 9 Февраля 1890 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. **A. Świętochowski.**